

Tadeusz Jandziszak  
Leszek Moczulski  
Tadeusz Stański  
Romuald Szeremietiew

PROCES K.P.N. 23.09-05.10 1982

# OSTATNIE SŁOWA...

Oficyna Wydawnicza

„POKOLENIE”

Warszawa 1985

## ROMUALD SZEREMIETIEW

W tym procesie i w tym postępowaniu mówię ostatni raz. Mamy za sobą wiele miesięcy naszych /oskarżonych/ wyjaśnień, zeznań świadków, analizę dokumentów. Czy dlatego dziś powinienem mówić krótko? Nie. Nie mogę ograniczyć się do stwierdzenia: jestem niewinny.

To co mówimy, będziemy jeszcze mówić, jest utrwalane na taśmie magnetofonowej. Do tych taśm będziemy wracali w przyszłości i to być może nie tak odległej. Ale nawet w dalszej perspektywie, dziesięciu czy pięćdziesięciu lat, nie może być najmniejszej wątpliwości "kto" był "kim" w tym procesie. Musimy przytoczyć wszelkie argumenty dowodzące naszej niewinności. Muszę to uczynić, aby w przyszłości nikt z uczestników procesu nie miał prawa powiedzieć "nie wiedziałem". Tak jak to często po 1956 roku mawiali sędziowie i prokuratorzy występujący w haniebnym procesach okresu stalinowskiego. W tym procesie nie może być sytuacji pozwalających w przyszłości na wykręty.

Będąc oskarżonym w tym procesie muszę być szczególnie zainteresowany innym aspektem toczącej się rozprawy. Stoi bowiem pytanie: czy jestem w stanie się obronić? Jako prawnik z wykształcenia, znający procedurę karną, ustawy i przedstawione dowody nie powinienem mieć wątpliwości - prokurator nie zdołał dowieść mojej winy. Cóż, gdy stan faktyczny nie daje podstaw do optymizmu - stan faktyczny procesu. Prokurator zrezygnował z położy wnioskowanych świadków, a z 500 pozycji dokumentów wnioskował o odczytanie kilkudziesięciu. Nie ulega wątpliwości, że baza dokumentacyjna aktu oskarżenia uległa istotnemu osłabieniu. Czy to zmienia moją sytuację? Ależ skąd. Oskarżyciel Gonciarz uważa, że jestem przestępcą i powinienem 9 lat przebywać za kratami.

Jednak jest Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, który będzie wyrokował w sprawie. Sąd odrzucił wszystkie wnioski dowodowe oskarżonych, uwzględniając jedynie w szczątkowej formie wnioski obrony o ujawnienie części dokumentów zebranych przez prokuratora. Czego to dowodzi? Istnieje zasada procesowa mówiąca, że sąd nie może wątpliwości tłumaczyć na niekorzyść oskarżonego. Jak mam interpretować decyzje Sądu? Czy mam założyć, że Sąd WOW nie dopuścił świadków obrony, aby oskarżeni nie dowiedli swej niewinności? Przecież to absurd, ale nie jest absurdem, że my jesteśmy w więzieniu. Gdyby Sąd interpretował sytuację na naszą korzyść to powinien uchylić areszt. Areszt nie został uchylony.

Cncę wiedzieć, czy Sąd jest niezawisły i tak też będzie wyrokował. Oby tak było! Mam jednak prawo zastanowić się dlaczego to w materiałach dla lektorów PZPR pisze co powinien zrobić Sąd WOW w toczącej się rozprawie /nie uwzględnić naszych wniosków dowodowych/, a Sąd tak właśnie postępuje. Dokładnie tak jak to określa Wydział Prasy, Propagandy i Szkolenia KC PZPR. A do tego, czyż kalumnie o KPN pióra p. Reniaka, drukowane właśnie teraz w codziennej prasie, gazecie LWP "Żołnierz Wolności", nie są uzasadnieniem wyroku, który jeszcze nie został ogłoszony? Te pytania stoją w całej swej oczywistości i wiemy, że nie tak długo usłyszymy odpowiedź w wyroku.

W dniu 13 września 1982 mieliśmy okazję usłyszeć wystąpienie p. prokuratora. Myślałem nad tym wystąpieniem w kategoriach naszego procesu. Doszedłem do wniosku, że oskarżyciel Gonciarz chce przemocą obalić ustrój PRL.

Dlaczego tak sądzi? To proste. Oskarżyciel dąży do wyroku skazującego dla ludzi niewinnych, czym podrywa zaufanie do wymiaru sprawiedliwości. Wyrok łamiący prawo godzi bezpośrednio w ideę tzw. porozumienia narodowego i daje "żer" ośrodkom "antypolskim". Prostą drogą prowadzi do napięcia i zaburzeń a w konsekwencji do obalenia władz i ustroju PRL przemocą. Oczywiście p. oskarżyciel tego nie powiedział - ale zapewniam Sąd, że to jest prawda.

Cóż ja tu opowiadam. To są bzdury. O nie Wysoki Sądzie, to jest po prostu sposób rozumowania i dowodzenia p. Gonciarza z jego mowy oskarżycielskiej, tak ta mowa w istocie wygląda. I nawet nie można się dziwić, że oskarżyciel nie wykonał nakazu Sądu Najwyższego, który obowiązywał prokuratora do skonkretyzowania zarzutu w trakcie rozprawy sądowej. P. Gonciarz nie zrobił tego bo nie mógł zrobić, mając do dyspozycji tak mizerny materiał dowodowy. P. prokurator lubi bardzo operacje hurtowe - wobec wszystkich oskarżonych stosuje zasady odpowiedzialności zbiorowej. Wygląda to tak: wszyscy należą do KPN, a więc są winni wszystkich zarzucanych czynów.

Zalóżymy, że popełniliśmy jakieś przestępstwo, czy ma tego dowodzić nasza przynależność do KPN-u. Jeżeli takie rozumowanie ma być prawdziwe to w PZPR są prawdziwi przestępcy /niektórzy już skazani/, czy na tej podstawie można skazać pozostałych PZPR-owców. Oczywiście nie, gdyż każdemu sprawcy trzeba udowodnić zarzut indywidualnie. Zdaniem p. oskarżyciela zasada indywidualizacji nie dotyczy nas: należą do KPN, należą - a więc są winni.

Wtedy słuchałem wystąpienia p. Prokuratora, jego sposobu "dowodzenia", który nie mając dowodów domyśla się, że planowaliśmy przemoc, ogarniając nas uczucie niesmaku. Mogę też powiedzieć, że Mikołaj Gogol był wielkim pisarzem. /Na rozprawie w Sądzie Wojewódzkim mówiąc o prokuratorze cytowałem zdanie z Gogola: "W naszym mieście jedyny porządny człowiek to prokurator, ale prawdę powiedziawszy on też świnia"/ Mimo wszystko p. Prokurator powiedział, bo musiał powiedzieć kilka spraw oczywistych, które dla niego oczywistymi nie były. Musiał przyznać, że nie znaleziono śladów planowania przemocy w naszej działalności; nie znaleziono dowodów działania niejawnego i nie jesteśmy faszystami.

Faszystom, ilekroć to słowo padło, gdy środki PZPR-owskiej propagandy omawiali KPN. Dla Polaka nazwanie faszystą jest hańbiące. Czym był faszystą nie trzeba przypominać. Dla mnie wystarczy, że nosiciele tej ideologii nie ufowali moją niepodległą Ojczyznę i wiele milionów Polaków.

Nazwano nas faszystami, a dziś p. Prokurator uśmiechnięty wstaje i stwierdza: to była żartobliwość, oni nie są faszystami. A jednocześnie w komunikacie PAP czytamy, że prokurator udowodnił zarzucane nam czyny. Ani słowa o owym wycofaniu się prokuratora z zarzutu "pochwalania faszystami". Czyli ra tej sali już przestaliśmy być faszystami, ale dla opinii publicznej mamy nimi być nadal. Jest to dowód na fałsz jakim poskubuje się nasz przeciwnik polityczny - PZPR.

Przejdę teraz do tych zarzutów, które p. Oskarżyciel nadal hołubi sąbując, że zdoła nas wsadzić za kraty na długie lata.

Pierwszym z nich jest zarzut z art. 123 KK w związku z art. 128, tj. przygotowanie do obalenia ustroju przemocą. "Przemoc" jest cechą konieczną, aby postawić zarzut z tego artykułu. A Prokurator sam przyznaje, że w trakcie postępowania dowodowego nie znaleziono faktów świadczących o przygotowaniach do stosowania przemocy przez KPN. Oskarżyciel twierdzi jednak, że owej przemocy /wojskowej/ nie szukano, bo nie podejrzewano o to KPN. Ejże, czy to prawda p. Prokuratorze. Napisał pan w akcie oskarżenia, że KPN tworzył wywiad i kontrwywiad oraz "sztabowo kierowano jednostki bojowe". A świadków w postępowaniu przygotowawczym pytano o "Komendę Główną" KPN. A więc szukano, tylko nie znaleziono. Nie można znaleźć czegoś, czego nie ma.

Oskarżyciel aby podtrzymać zarzut z art. 123 - oskarżyciel "Rzetelny i uczciwy" - jak sam siebie nazywa - twierdzi, że jakkolwiek dowodów na przygotowanie przemocy nie ma, to oskarżenie jest przekonane, że my mieliśmy zamiar działania przemocą. Zdaniem Prokuratora nie chcieliśmy wystraszyć członków KPN i dlatego nie mówiliśmy o działaniach przemocą. Oczywiście - mówi Oskarżyciel - Moczulski nie jest naiwny, chciałby osiągnąć swe cele "najlepiej drogą pokojową", ale nie jest naiwny i wie, że PZPR dobrowolnie nie ustąpi. Będzie się bronić i KPN musi sięgnąć po przemoc.

Czego Prokurator nie rozumie? Nie rozumie, że partia rządząca w systemie demokratycznym nie musi rządzić wiecznie. Wola wyborców, a nie wola Biura Politycznego KC powinna decydować, kto ma rządzić. Prokura-

tor uważa, że w Polsce nie będzie wolnych wyborów, a komuniści będą rządzić wiecznie, nie cofając się przed zbrodnią. Dość to osobliwe rozumowanie, ale nie odosobnione w organach ścigania. Pamiętam jak kiedyś funkcjonariusze SB, wiozący mnie do aresztu na 48 godzin, uzasadniali niezbędność instytucji policji politycznej. - "Panie Szeremietiew, my i wam będziemy potrzebni, bo jak Moczulski dojdzie do władzy, to Kuronia trzeba będzie zamknąć". SB-ek był zdziwiony wielce, gdy zapreczyłem. Tłumaczyłem mu, że Moczulski i Kuroń mogą toczyć spór na łamach gazet, w parlamencie a wyborcy zadecydują, który z nich będzie rządził a który będzie w opozycji. Nic tu jednak nie ma do roboty policja, bo ona powinna zająć się ściganiem przestępstw a nie przekonań.

W rezultacie zachodzących zmian w PRL pojawiły się realne szanse, aby prawa przyznane obywatelom m.in. w Paktach Praw Obywatelskich i Politycznych stały się faktem. Jeżeli ma być prawdą, że wyborcy /"lud pracujący miast i wsi"/ decyduje o tym kto rządzi, to my jesteśmy spokojni. Nam przemoc nie jest potrzebna. W końcu to nie my boimy się obecnie wyborców, ale PZPR. Zrobmy dziś wybory, a zobaczymy kto wygra.

Co udowadnia Prokurator? Udowadnia, że demokracji nie ma i jej nie będzie. Udowadnia, że demokratyzm obowiązującego systemu prawnego to parawan, za którym stoją czołgi i ZOMO. Nie ma demokracji i jej nie będzie. Skąd ten pesymizm p. Prokuratorze? Jak pogodzić ten pesymizm prokuratora z jego stwierdzeniem, że Pakty Praw Człowieka są jednak wewnętrznym prawem PRL. Jak pogodzić stanowisko Prokuratora, który z urzędu powinien stać na straży praworządności /a więc również na straży Polaków/ z jego przekonaniem, że prawa obywatelskie to fikcja. Co prawda Prokurator zostawia sobie furtkę, gdyż twierdzi, że w Paktach mogą być prawa, które nie znajdują odbicia w Konstytucji PRL. A więc prawa z paktów, które zdaniem Prokuratora są "normami prawa międzynarodowego" mogą nie być stosowane. Byłoby to istotne ograniczenie, gdyby tak było. Ale Prokurator nie zaglądał do Międzynarodowych Paktów i nie wie, że władze PRL ratyfikując te pakt zobowiązały się wprowadzić w życie całość Paktów bez ograniczeń. Prokurator też nie wie, że Pakty nie są normami prawa międzynarodowego, bowiem nie regulują stosunków między państwami, a wewnątrz państw które pakt ratyfikują. Uczyniła to Rada Państwa PRL w 1974 roku i Prokurator nie powinien mieć wątpliwości. Należy czytać Dziennik Ustaw panie Prokuratorze, za to panu płacą.

Rekapitulując ten wywód należy stwierdzić, że system obowiązującego prawa PRL przewiduje możliwość zmiany rządu, Konstytucji a nawet ustroju w sposób legalny. Prokurator jeszcze tego nie wie i być może dlatego tyle razy Naród Polski musiał płacić krwią, aby odeszli niechciani rządzący z PZPR.

Może jednak normy prawa międzynarodowego zabraniają Polakom wybrać rząd i komuniści muszą rządzić Polską, bo taka jest wola ZSRR. Niewątpliwie Moskwie zależy, aby PZPR rządziła w Polsce. Jednocześnie jednak ta Moskwa twierdzi, że nie zamierza mieszać się w wewnętrzne sprawy Polski, co więcej takie zobowiązanie podpisała w Helsinkach w Akcie KBWE. Dodajmy nie tylko Rosjanie, również NRD, Czechosłowacja itd. Oczywiście Rosjanie mają dość sił materialnych, aby interweniować lecz mogą to zrobić tylko łamiąc brutalnie, podpisane uroczyste zobowiązania. W obecnej sytuacji działania takie ZSRR może podjąć tylko z największym ryzykiem. My oczywiście nie mamy zaufania do poczynań ZSRR, jest jednak ciekawe, że i Prokurator uważa, iż ZSRR może złamać zobowiązania z Helsinek i wkroczyć do Polski. Dlaczego tylko nas uważa się za "godzących w sojusz z ZSRR"? To była ironia. A biorąc rzecz poważnie Rosjanie zobowiązali się do przestrzegania Aktu z Helsinek i muszą to robić w obecnej sytuacji politycznej świata. Interwencja w Polsce to byłaby katastrofa całej polityki ZSRR. Podobnie rzecz się ma z Amerykanami. Jak wiadomo we Francji, państwie należącym do NATO, w rządzie zasiadają komuniści. A FPK nie ma tak niechętnych Moskwie poglądów jak komuniści włoscy. Czy Amerykanie mogli niedopuszczyć komunistów francuskich aby zasiadali w fotelach ministerialnych? Oczywiście, że nie. Czy Rosjanie mogą dopuścić dziś do wolnych wyborów w Polsce?

Sądzie Wojskowy, Konfederacji nie są potrzebne dywizje Bundeswehry, tak jak PZPR były potrzebne dywizje Armii Czerwonej, aby wygrać wybory. Nam potrzebna jest walka polityczna, walka programów i walka o głosy

wyborców. W tej walce wygramy lub przegramy. O tym decydować może tylko Naród Polski. Nie rozstrzygnie tej kwestii ani Prokurator ani Sąd.

Dziwne rzeczy wyprawia Oskarżyciel usiłując dowiedzieć, że PZPR jest dobrem prawnie chronionym. Prokurator musiał stwierdzić, że PZPR nie należy do naczelných organów władzy PRL i nie ma przepisów w ustawie karnej, które chroniłyby partię komunistyczną. Nie przeszkadza to jednak w stawianiu zarzutu oskarżonym.

Zdaniem Oskarżyciela, PZPR jako "siła przewodnia" jest wtopiona w system ustrojowy. KPN zwalcza PZPR, a więc narusza podstawy ustrojowe.

Co można odpowiedzieć na taką argumentację, skoro Prokurator nie słuchał wyraźnie tego co mówili oskarżeni i ich obrońcy. Powtórzmy raz jeszcze, że przepis o przewodniej roli PZPR nie jest żadnym przywilejem /odżegnuje się takiego rozumienia art. 3 ust. 1, nawet Jaruzelski/. Jest obowiązkiem przyjętym przez tę partię i z tego obowiązku komunisci się nie wywiązują. Gdyby było inaczej, a PZPR rzeczywiście przewodziła jak to deklaruje, to nie byłoby kryzysu.

Ponadto Prokurator powinien wiedzieć, że Konstytucja nie jest tym samym co Kodeks Karny. Jest źródłem prawa a jej normy wskazują ustawodawcy, w jakim kierunku powinny pójść kodyfikacje szczegółowe w ustawach i innych aktach prawnych. Kodeks Karny jest ustawą broniącą norm konstytucyjnych i jest wystarczający. Prokurator nie musi się posiłkować Konstytucją, by wykryć przestępstwo. Zabiegi oskarżyciela są nie tylko dziwaczne ale i nie uprawnione. Zabawnie zabrzmiały wynurzenia Oskarżyciela, że przepis o "przewodniej" roli PZPR jest normą prawną bezwzględnie obowiązującą a nie normą deklaratywną, która określa jedynie stan postulowany, nie powodujący konsekwencji prawnych. Okazało się, co dowiódł mec. Woźniak, że nie kto inny a sam prof. Łopatka stwierdza w swoich pracach na temat Konstytucji, że przepis o "przewodniej" roli PZPR jest "przepisem deklaratywnym". Trudno Łopatkę podejrzewać o sprzyjanie Konfederacji. Wypada mi tylko żałować, że Prokurator nie studiował zbyt uważnie prawa państwowego. Gdyby to czynił, nie miałby wątpliwości w kwestii Konstytucji, wyborów, roli FJN itp.

Konfederacja Polski Niepodległej stwierdziła w swoich dokumentach, że zasada "przewodniej roli" PZPR nam nie przeszkadza, bowiem jest to obowiązek, który komunisci przyjęli na siebie i z którego się nie wywiązują, czym łamią Konstytucję. To nie nasz kłopot. KPN nie ma obowiązku "przewodzenia". Co więcej, zasada przewodniej roli PZPR nie może być rozpatrywana w oderwaniu od zasady ludowładztwa. Jeżeli Prokurator chce być w zgodzie z literą Konstytucji to musi stwierdzić, iż owa "przewodnia rola" musi być rezultatem woli "Ludu pracującego miast i wsi". PZPR, jak dowiódł stan wojenny, obawia się woli "ludu pracującego", który do PZPR nie ma zaufania. Na jakiej podstawie PZPR chce nadal przewodzić i co gorsza, rządzić w państwie, skoro nie dopuszcza do wyborów, prześladowuje opozycję, związki zawodowe, a ich działaczy wsadza do więzień i obozów.

Prokurator mówił tu o "lekcji" jaką był dla Narodu Sierpień 1980. Tak, to prawda. Była to lekcja, bardzo przekonująca, ale jak wiemy w szkole są różni uczniowie. Są tacy co wagarują i tacy co nie uważają na lekcjach. Są też tacy, którzy siedzą w klasie na osłej ławce i mimo obecności niczego się nie uczą i nie nauczą. Słuchając Prokuratora bez trudu możemy stwierdzić, gdzie na tej sali stoi ośla ławka. Nie, to nie na pewno ława oskarżonych p. Prokuratorze.

Oskarżyciel powinien zrozumieć, że Obywatele, wyborcy mają prawo i mogą pozbawić władzy partię, której tak gorliwie służy. I nie ma w tym żadnego przestępstwa. Przestępstwem jest utrzymywanie się przy władzy wbrew woli obywateli. Polacy powiedzieli w Sierpniu 1980 roku komunistom "odejdźcie". Mam wrażenie, że nie wszyscy to usłyszeli.

Przejdźmy do kolejnego zagadnienia. Gdzie i kiedy godziliśmy w sojusze z ZSRR. Kodeksowo: kiedy nawoływaliśmy publicznie do czynów w ten sojusz wymierzonych. Oskarżyciel nie umiał wskazać takich czynów. Na czym opiera zarzut? Twierdzi, że rozpowszechniliśmy "antyradzieckie treści" i szerzyliśmy "histerię antyradziecką". Nawet gdyby to była prawda, jest to za mało aby wyczerpać dyspozycje zarzucanego czynu. Cóż było źródłem owej "histerii". Były obchody, pamięć takich wydarzeń jak Katyń. Prokurator twierdzi, że nie wolno o tym mówić, gdyż tego wymaga racja stanu państwa polskiego. A coż to za racja stanu, która

każe państwu zapomnieć o obywatelach pomordowanych tylko dlatego, że to państwo bronili. Czy sojusz z ZSRR ma być okupiony bezkarnością ofiarowaną dla zbrodniarzy. Czy sojusz ten zawali się, gdy powiemy głośno, iż w Katyniu mordowali ludzie ubrani w mundury NKWD. W jednej z mów obrończych usłyszałem, że Prokurator Gonciarz słusznie się nie zajmuje sprawą Katynia, bo to nie jego rola rozstrzygać o tej kwestii. Mam w tej kwestii zdanie inne. Została popełniona zbrodnia, straszliwa zbrodnia na tysiącach polskich obywateli, a Prokurator mówiący po polsku, ubrany w polski mundur, ma się tym nie interesować? A ktoś inny jak nie Prokurator ma obowiązek ścigania zbrodniarzy z Katynia. P. Gonciarz nie ściga morderców, ale Polaków, którzy oczili pamięć pomordowanych. W jakim świetle to stawia Oskarżyciela. Kto tu jest oskarżonym p. Prokuratorze!

Prokurator czyni nam zarzut, że na stosunki z ZSRR patrzymy jednostronnie, że nie dokonaliśmy pogłębionej analizy. Jest to fałsz. Analizowaliśmy te kwestie bardzo dokładnie. Bez takiej analizy nie byłibyśmy w stanie podjąć działalności w KPN. Jest to prawda, że obóz p. Prokuratora nie zrobił takiej analizy. W historiografii PRL stosunki polsko-radzieckie to dziedzina najsłabiej opracowana. A dlaczego p. Prokuratorze? Polski historyk może pojechać do RFN i w archiwach badać dokumenty dotyczące stosunków polsko-niemieckich. Polski historyk nie ma takiej możliwości jadąc do ZSRR. Tam nawet katalogi bibliotek uniwersyteckich w Wilnie i Lwowie są "tajne". Przekonałem się o tym, kiedy zbierałem dokumenty do pracy doktorskiej. Skąd się biorą w podręcznikach "białe plamy"? Dlaczego historycy z PZPR nie potrafią wyjaśnić powodów złamania przez ZSRR paktu o nieagresji 17.09.1939 r.? Dlaczego tajny protokół z układu Ribbentrop-Mołotow o rozbiórce Polski jest w PRL nadal tajny, a SB konfiskuje nadal tekst przemówienia Mołotowa z października 1939 r., gdzie mówił on o Polsce "bękartie Traktatu Wersalskiego". Kto przeszkadza historykom z PZPR w zbadaniu i wyjaśnieniu tych spraw. Trzydzieści lat to mało - p. Prokuratorze? Prokurator mówi, że nie będzie oceniał takich faktów jak Katyń. Oceniać nie chce, ale skazać chce.

Kwestia sojuszu z ZSRR została wyraźnie określona w dokumentach KPN. Nie występowałyśmy przeciwko sojuszowi, ale przeciwko dominacji ZSRR nad Polską. Jesteśmy zwolennikami sojuszniczych i równoprawnych stosunków z ZSRR tak jak chcemy współpracy, sojuszu i przyjaźni z innymi państwami. Sprawy te referowaliśmy i wszyscy, poza Prokuratorem, wiedzą jakie jest stanowisko KPN w tej kwestii, tymczasem Prokurator broniąc dobra nienaruszalnego, czyni nam zarzut, że skoro chcemy zbadać umowy zawarte z ZSRR pod kątem interesu Polski, to tym samym godzimy w sojusz. Dziwaczna interpretacja. Prokurator musi zakładać, a może nawet wie, że te umowy zostały zawarte na szkodę Polski i ujawnienie tego stanu zakłóci taką "współpracę". KPN tego nie twierdzi, tylko Prokurator. KPN chce jedynie rozwiązać wszelkie wątpliwości w kwestii współpracy z ZSRR i usunąć to co przyjaźń i sojusz nam psuje. Prokurator twierdzi, że umów polsko-radzieckich nie należy badać, bo to zaszkodzi sojuszowi. A dlaczego tak pan twierdzi p. Gonciarz?

Aby do końca być precyzyjnym i jasnym trzeba stwierdzić, że Polacy mają prawo zawierać nie tylko sojusze, ale i takie wypowiadać. Dotyczy to także sojuszu z ZSRR. Naród Polski jest jedynym suwerenem w tej sprawie i nie tylko w tej. Sojusze podobnie jak sprawowanie władzy nie zależą od prokuratorów i wyroków sądowych. Wszystkie zarzuty stawiane w akcie oskarżenia opierają się o gołosłowne stwierdzenie, że KPN jest nielegalnym związkiem. Konstrukcja dość dziwaczna, gdyż oskarżonym zarzucono założenie związku mającego na celu przestępstwo a nie udział w nielegalnym związku. Prokuraturze a zwłaszcza propagandzie PZPR jest jednak potrzebny "nielegalny" KPN, a nie legalna i prawnie działająca partia polityczna Konfederacji Polski Niepodległej. Dlatego kwestia legalności KPN, niepodważalna na gruncie obowiązującego prawa stała się jednym z istotnych momentów w mowie Oskarżyciela.

Prokurator stara się dowieść nielegalności KPN posiłkując się Konstytucją. Twierdzi mianowicie, że art. 34 ust. 3 Konstytucji zakazuje tworzenia zrzeszeń "godzących" w ustrój i porządek prawny PRL. Jak widzimy, Prokurator ponownie nie znajdując normy kodeksowej zakazującej

tworzenia partii sięga do Konstytucji PRL. Rozumowanie Prokuratora jest absurdalne. Gdyby przepis mówiący o godzeniu był tak interpretowany jak to czyni p. Gonciarz, to nie byłaby możliwa żadna krytyka, jakakolwiek działalność polityczna - to wszystko jest przecież pewną formą "godzenia". Czy PZPR powołując tzw. PRON nie godzi w FJN, a więc Konstytucję do której wpisano FJN. Oczywiście jest, że rozumowanie prokuratora jest fałszywe i dowodzi jedynie jak bardzo p. Gonciarz chce doprowadzić do skazania nas, natomiast nie ma nic wspólnego z logiką i obowiązującym prawem.

Ugrupowanie polityczne dążące do zmiany Konstytucji drogą wyborów nie godzi w ustrój i porządek prawny, gdyż działa zgodnie z prawem. Przepis art. 106 Konstytucji, mówiący o możliwości zmiany Konstytucji, jest tak samo obowiązujący jak ukochana przez pana Gonciarza zasada przewodniej roli PZPR. Prokurator nie przyjmuje jednak do wiadomości, że KPN jest partią, nawet nielegalną partią. Jeżeli jednak przy legalizmie oskarżyciel doszukiwał się nieistniejących znaków w Konstytucji, to w kwestii partii nie ma się na co powoływać. Wobec tego Prokurator oświadcza: KPN nie jest partią, to taka "magiczna formułka" dzięki której oskarżeni chcieli obejść prawo.

Rozumowanie p. Prokuratora w kwestii partyjności KPN wygląda następująco: przedstawiliśmy argumenty prawne i socjologiczne, odwołaliśmy się do definicji doświadczonej. Wnioskowaliśmy o powołanie biegłego z Zakładu Prawa Państwowego PAN, aby wypowiedział się w tej kwestii - Sąd oddalił ten wniosek. A Prokurator wstaje i mówi: "KPN nie jest partią". Na pytanie dlaczego nie jest, odpowiada: "bo nie jest i już". Takie jest rozumowanie oskarżyciela. Czy jest wystarczające dla wnioskowania - ciekaw jestem jak oceni to Sąd.

Jak wiadomo przepisy prawa nie regulują kwestii dotyczących partii w PRL. Obywatele mogą zakładać partie, bowiem prawo tego nie zabrania. Skorzystaliśmy z tego uprawnienia.

Prokurator twierdzi, że w ten sposób obeszliliśmy prawo. A jakie? Nas interesuje prawo karne, a prawo to nie ma luk. Obejmuje całość czynów zabronionych pod groźbą kary. I w tym prawie - p. Prokuratorze - należy szukać norm a tam luk nie ma. Prokurator chciałby nas skazać za czyny, które nie są przestępstwem w rozumieniu Kodeksu Karnego.

Aby zrozumieć stanowisko Prokuratora posłużmy się przykładem. Wyobraźmy sobie, że idę ulicą i przechodzę na drugą stronę ulicy. Tam zatrzymuje mnie milicjant i stwierdza: karzę was mandatem za obejście prawa. Pytam dlaczego? - To proste, gdyby pan wkraczał na jezdnię przy czerwonym świetle, wówczas popełniłby pan wykroczenie i mógłbym pana ukarać mandatem. Pan wiedząc o tym, aby uniknąć mandatu wszedł pan na jezdnię dopiero przy zielonym świetle. Dlaczego pan to zrobił, aby uniknąć mandatu, a więc obszedł pan prawo i dlatego karzę pana mandatem. Oskarżyciel mówi: tak organizowali działalność, aby nie można ich skazać, nie popełniali przestępstw, no to dlatego trzeba ich skazać. Czyż Prokurator chroniący interesy PZPR może dopuścić aby przeciwnik polityczny tej partii nie był przestępcą.

Logika rozumowania Prokuratora jest następująca: dowodem nielegalności KPN jest to, że nie jest ona partią, a nie jest legalna.

Może się wydawać, że dopiero zarzuty dotyczące współpracy z organizacjami zagranicznymi mają jakąś podstawę dowodową. Cóż, gdy w postępowaniu dowodowym okazało się jak wątpliwej proweniencji są "dowody" p. Prokuratora. Przypomnijmy: "dokumenty" dostarczone przez "anonim" podpisujący się mianem "Patrioty" do ambasady PRL w Sztokholmie. Z dowodu tego Prokurator zrezygnował. A co można powiedzieć o przesyłce Macieja Pstrąg-Bieleńskiego, która przejęta przez SB w Szczecinie, została następnie spreparowana i podrzucona do mieszkania p. Wołyńskiego, tak aby odnalazła się w czasie rewizji. Prokurator posługujący się dowodami pochodzącymi z przestępstwa twierdzi, że świadek Wołyński kłamał. Pisze o tym ochoczo Reniak i jemu podobni. Toż to gratka. Wołyński jest obywatelem USA. Prokurator zapomniał tylko, że p. Wołyński jest byłym oficerem II Korpusu, inwalidą wojennym, kawalerem Virtuti Militari. Czy ktoś taki może odgrywać rolę jaką mu przypisuje propaganda i Prokurator? Pytanie retoryczne.

A "dowody" uzyskane przez Prokuratora dzięki przestępstwom, bezpraw-

negu przejęciu korespondencji. Na adres podany do biura KPN w Kanadzie przez organy ścigania posługujące się bezprawnie nazwiskiem p. Moczulskiej. O tej prowokacji pisał kanadyjski "Czas". Było to ujawnione przed Sądem WOW. A przecież skradziono nie tylko list, ale i 20 dolarów. P. Prokurator oddał dolary, ale do dziś nie pokazał postanowienia o zatrzymaniu korespondencji, którą wykorzystywał jako dowód. A cóż mam powiedzieć na listy przekazane rzekomo przez świadka Szeptyckiego. Jak wiadomo świadka przesłuchiowano w Sao Paula w Brazylii. Przesłuchiowano z istotnymi uchybieniami - na co wskazała obrona - a świadek pomimo, że w czasie procesu był w Polsce, nie został przesłuchany przed Sądem. Oskarżeni nie mogą tego świadka zapytać, wyjaśnić wszystkich wątpliwości. Wszystkie "dowody" Prokuratorze w sprawie tego zarzutu pochodzą z dziwnych źródeł.

Prokurator, który w akcie oskarżenia twierdzi, że "Kultura" paryska i red. Giedroyć byli "głównymi dysponentami" pieniędzy przekazywanych KPN zdołał dowieść, że w czasie objętym aktem oskarżenia w "Kulturze" odnotowano zebranie 87 dolarów dla KPN. Nic więc dziwnego, że 13 września w mowie oskarżycielskiej musiał przyznać, iż to nie "Kultura" była "główną drogą" przekazywania pieniędzy. Niestety, Prokurator nie potrafił wskazać gdzie jest ta "główna droga".

I w tej kwestii argumentacja Prokuratora jest zawieszona w próżni. Mógłbym o tym nie mówić, gdyż zarzut Oskarżyciela nie ma żadnego związku z moją osobą. Nie nakazywałem, nie akceptowałem, nie nawiązywałem żadnych kontaktów z zagranicą. Poza przyjaźnią z Maciejem Pstrąg-Bieleńskim nic mnie z tą sferą działalności KPN nie łączyło. Wynikało to po prostu z podziału pracy. Jeżeli poświęcę trochę uwagi temu zagadnieniu, to jedynie dlatego, że zdaniem p. Gonciarza zarzut współpracy z ośrodkami zagranicznymi /"antypolskimi"/ udowodniono/?/ wszystkim oskarżonym a więc i mnie.

Oskarżyciel twierdzi, że KPN miała i nie miała programu. W tym twierdzeniu - jak rozumiem, p. Gonciarz - nie ma sprzeczności. Konfederacja miała program "knowania" i "obalania" świetlanej PZPR, ale jednocześnie nie miała konstruktywnego programu wyprowadzenia kraju z kryzysu. Tak chyba sądzi Prokurator.

Był to tylko program destrukcji - mówi Oskarżyciel - "KPN nie powiedziała zbudujemy lepszą, sprawiedliwą Polskę" - to są słowa Prokuratora. A gdzież Konfederacja powiedziała zbudujemy Polskę gorszą i niesprawiedliwą. Od budowy takiej Polski są fachowcy z PZPR, niestety, budowa niesprawiedliwej Polski powiodła się im. Szkoda.

Zarówno Sąd jak i Prokurator mają przecież nasze opracowania programowe od "Programu 44" - stał się on w znacznej mierze rzeczywistością - aż do "Programu wyprowadzenia z kryzysu" opracowanego w czasie, gdy byliśmy już w więzieniu. Czyżby to nie był konstruktywny program?

Oskarżyciel twierdzi, że Program KPN nie odpowiadał na zapotrzebowanie społeczne. A skąd pan to wie, panie Prokuratorze. Czy może były wybory, w których wyborcy opowiedzieli się za programem PZPR przeciwko propagandzie KPN? Czyżby zdarzenia z 13 grudnia 1981 roku o tym zdecydowały, a może zdecyduje wyrok skazujący.

Prokurator twierdzi, że Konfederacja to kontrrewolucja - tak to napisano w akcie oskarżenia. Któż tu jest kontrrewolucją p. Prokuratorze. W Polsce trwa Wielka Rewolucja Narodowa, która zmieni struktury życia politycznego, państwowego, społecznego, zbuduje Polskę wolną, demokratyczną i zasobną. A któż to chce zapobiec tym zmianom, zahamować trwające procesy społeczne. Czyżby to była Konfederacja? KPN jest w czołówce polskiej rewolucji. A kto jest kontrrewolucją? Siłą kontrrewolucyjną jest PZPR, to ona reprezentuje to co wsteczne i niesprawiedliwe i tylko przemocą utrzymuje się przy władzy. Czyżby tego nie było widać gołym okiem? Co robią te transportery opancerzone przed Sądem? Są one wyrazem woli ludu pracującego, tego ludu, który znalazł się w NSZZ "Solidarność".

Czy można opanować procesy rewolucyjne, gdy siły reakcyjne są w takiej sytuacji jaka jest udziałem komunistycznej reakcji w Polsce. Odpowiedź jest jedna - nie! Dowodzą tego również miesiące stanu wojennego.

Spójrzmy na polityczny aspekt naszego procesu. Zmiany rewolucyjne



sa nieuchronne. Jest jednak istotne jak będzie przebiegała polska rewolucja. Jakie będą koszty społeczne tej rewolucji. Czy ma mieć rację p. Gonciarz, gdy twierdzi, że władze komunistyczne nie odejdą dobrowolnie.

Władze PRL deklarują ciągle, że nie chcą konfrontacji, chcą porozumienia. Czy to porozumienie jest możliwe? W "Polityce" przeczytałem, że porozumienie to kwestia "podzielenia się władzą". O nie, panowie. My nie będziemy się dzielić władzą. Ci, którzy rządzą dziś, nie mogą się dzielić władzą, gdyż nie oni są jej dysponentami, ale społeczeństwo. To ono będzie decydować.

Podstawą porozumienia nie może być "kapitulacja", co proponował rzecznik prasowy rządu. Urban.

Podstawą porozumienia może być tylko jedno: cofnięcie bezprawnych represji wobec inaczej myślących i walka siłą argumentów. Czołg nie jest argumentem na słuszność linii politycznej. Jak widać ceną porozumienia nie muszą być stanowiska ministerialne. Nikt z nas nie chce być wicepremierem. My chcemy wyjść z więzień, mówić pełnym głosem. Szukać dróg wyjścia z kryzysu. Budować nową, sprawiedliwą Polskę.

Wyroki skazujące w procesach takich jak nasz są dowodem, że PZPR niczego się nie nauczyła, a władze PRL kłamią, mówiąc, że chcą porozumienia. Jeżeli zamknie się w więzieniach ludzi działających w ramach prawa, politycznie - to pozostanie tylko jedna metoda - walka i terror.

Wyrok w naszej sprawie stanowi bezpośredni dowód, że z PZPR można walczyć tylko kamieniami i czynnym oporem. Wszyscy jesteśmy w Polsce zgodni, że muszą nastąpić głębokie przemiany tak, aby nowych "błędów i wypaczeń" nie było. Tej perspektywy nie uda się przekreślić, jeżeli nadal będzie się eliminować opozycję.

Mecenas Wende w swoim wystąpieniu wskazał na istotną rolę opozycji jako katalizatora konfliktów. Nie zamierzam mówić tu truizmów. Władze muszą wreszcie zdecydować się na jakiś kierunek wobec zjawiska nazwanego opozycją polityczną.

Rozwiązania są dwa: pogodzić się, albo opozycję wytępić. W interesie PZPR leży oczywiście likwidowanie opozycji. Tylko wówczas rządząca ekipa komunistyczna będzie bezpieczna, ale jeżeli opozycja ma być likwidowana, to należy to czynić stanowczo i konsekwentnie. Tak jak to robił Stalin czy Hitler. Te pieszczoty więzienne tylko wzmagają nienawiść i podsycają opór.

Cóż, czasy nie te, aby ludzi tysiącami rozstrzeliwać. Władze niewątpliwie nie mogą i nie chcą takiego rozwiązania.

No to wyciągajcie wnioski. Jeżeli przeciwnika nie można wyeliminować, to trzeba go polubić, albo przynajmniej nie drażnić represjami.

Jest płaszczyzna porozumienia - to płaszczyzna prawa; rezygnacji z przemocy i terroru, z represji. Płaszczyzna porozumienia nie oznacza rezygnacji z walki politycznej, tylko tą drogą można osiągnąć cele społecznie pożądane. Panowie z PZPR muszą zdać sobie sprawę z tej perspektywy. Im prędzej tym dla nich lepiej. Czołgi naprawdę nie są argumentami w walce politycznej.

Czas najwyższy powiedzieć, że przeciwnik polityczny w tzw. socjalizmie realnym to nie wróg, zdrajca, przestępca. Moczulski, Kuroń i tylu innych mają takie same prawa do działalności politycznej jak Jaruzelski, Olszowski czy Kubiak. Czy to takie trudne.

Czym będzie wyrok skazujący nas na długoletnie więzienie, będzie dowodem, że jedyną formą walki jest przemoc i terror. Będzie to wniosek całkowicie uzasadniony, choć szkodliwy. Czy to my odpowiadamy za wzrost napięcia, pogłębiające się przedziały?

Nie ulega wątpliwości, że wymogi sprawiedliwości, interes społeczny i sytuacja polityczna wymagają jednego: uniewinnienia nas.

Czy można nas skazać mimo braku dowodów, mimo naszej niewinności? To jest tylko kwestia posłuszeństwa Wysoki Sądzie Wojskowy. Gdy padnie rozkaz - skazać, czy padnie odpowiedź - tak jest?

Proces toczy się przed Sądem WOW, mimo wszystko jest inny od procesów z okresu stalinowskiego. Różni się na pewno swobodą wypowiedzi oskarżonych, brakiem tortur w śledztwie. Różni się też długością rozprawy. Procesy stalinowskie były krótkie. Ten proces różni się też tym, że oskarżeni nie przyznali się do winy. W tamtych procesach oskarżeni zwykle przyznawali się. Są jednak cechy znane z procesów stalinowskich.

Podobnie jak z tamtych ponurych lat jest akt oskarżenia. Podobne są ataki prasy. To co pisze Luliński, Krasicki czy Reniak, że nie wspomnę o "biegłym" Sokole, jest żywcem przeniesione z czasów Bermana i Różańskiego. Wreszcie nie różni się ten proces i tym, że cały czas, na mocy decyzji Sądu trzymamy w więzieniu. Problem polega więc na tym czy przeważa ten niedobity stalinizm, reprezentowany na tej sali przez p. Gocciarza, czy zwycięży prawo i sprawiedliwość.

Pan Prokurator nazwał mnie i moich przyjaciół faszystą, zdrajcą, deprawatorem młodzieży, manipulatem, przestępcą. Prokurator chce, aby Sąd wyrokiem skazującym potwierdził ten nikczemny zarzut majestatem prawa. Kto ucierpi - moja reputacja czy reputacja wymiaru sprawiedliwości. Czyż ja po wyroku skazującym zostanę uznany przez społeczeństwo za winnego? Wiemy dobrze, że nie.

Mówiłem w swoich wyjaśnieniach, że każdy z uczestników procesu ma dwie możliwości. Wybrać zgodnie z odczuciami i potrzebami społeczeństwa - taki wybór jest udziałem oskarżonych i wybrać zgodnie z interesem ekipy komunistycznej rządzącej wbrew społeczeństwu. Ten wybór zaprezentował pan Gociaż. Swój wybór potwierdził żądając dla niewinnych ludzi wyroków wieloletnich. 9 lat dla oskarżonego Szeremietiewa, walczącego o wolność Polski to mało - p. Prokuratorze - ale jednocześnie to bardzo dużo dla mojej żony, moich najbliższych.

Humanitaryzm p. Gocciarza błysnął pełnią, gdy zażądał on dla Tadeusza Jandziszaka 6 lat więzienia. Prokurator wie, że pół roku w areszcie śledczym wystarczyło, aby doprowadzić go, przy jego stanie zdrowia na krawędź życia. Brakowało 5 minut, aby Jandziszak umarł w areszcie. Trzeba było opinii lekarzy wojskowych, aby uchylić areszt. A Prokurator żąda dla Jandziszaka 12-krotnej kary śmierci. Dla człowieka, który w oczach nawet Prokuratora jest najmniej winny. Jak panu nie wstyd, panie Prokuratorze.

Mecenas Krzysztof Piesiewicz przypomniał słowa Marksa: "Okrucieństwo jest dyktowane tchórzostwem". W tym przypadku gotów jestem przyznać rację Marksowi.

Art. 8 Konstytucji zawiera zasadę praworządności, która powinna być przestrzegana przez Prokuratora. A Prokurator, cóż tu zrobić? Nie ma dowodów, nie udało się udowodnić, ale są winni.

Skazać - wołał Gocciarz. Skazać, bo "dopuszcili się wszystkich czynów". Cóż tak słabo p. Prokuratorze. Czemu tylko 9 lat. Towarzysz Dzierżyński likwidował.

W opozycji do wyboru i stanowiska Oskarżyciela są wybory, które dokonaliśmy sami. Jest nas tu czterech, ale nie jesteśmy osamotnieni. W konfederacji są tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. Czy to mało, czy to dużo. Mało, ale będzie nas więcej. Najpierw było nas kilkudziesięciu, a już w czasie procesu liczba członków przekroczyła 60 tys. ludzi. Czy mamy wpływy w społeczeństwie. Mamy, gdybyśmy ich nie mieli, nie trzymano by nas w więzieniu.

Jesteśmy zdecydowani, że obraliśmy drogę słuszną i skuteczną. Na tym polu działalności zgodnej z prawem nasz przeciwnik jest słaby i przegrywa. W moim przypadku nie ma znaczenia, że płacę za tę postawę więzieniem.

A co wybierze Sąd? Jest to Sąd Wojskowy. Wyrokować będą ludzie ubrani w polskie mundury. To jest więcej niż toga sędziowska. To jest mundur, który w polskiej tradycji był zawsze szanowany. Czy ludzie noszący ten mundur sprostają sytuacji. Czy my, nasze rodziny mamy ten mundur szanować, czy się go mamy bać, nienawidzić. Mundur polski nie był mundurem najemnego żołdaka, oprawcy. Był mundurem świadomego swych praw obywatela, walczącego o wolność Ojczyzny.

Kim się okaże Sąd, sądzący nas w oczach społeczeństwa, we własnych oczach. Jak historia oceni ten wyrok.

Panowie oficerowie Wojska Polskiego, sędziowie Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, jestem niewinny.

## TADEUSZ STAŃSKI

Wysoki Sądzie, rozpoczynając swoje wyjaśnienia tutaj, przed Sądem Wojskowym stwierdziłem, że Sąd ma do wyboru dwa uzasadnienia z podobnych, odbytych już w naszej historii procesów. Cytowałem dwa wyroki i dziś je przypominam: Pierwszy - to wyrok w procesie Filaretów z 1823 roku. Winą główną określono tam fakt, że oskarżeni myśleli rozszerzać nierozsądną państwowość za pomocą nauczania. Wiemy, że za to Zan, Czeczot, Suzin poszli na katorgę. Wielu m.in. Mickiewicza zesłano, a więźność szkół na Litwie rozwiązano; za chęć rozszerzania państwowości polskiej.

Drugi - to proces Towarzystwa Patriotycznego znany pod nazwą procesu płk. Krzyżanowskiego. Toczył się w latach 1828 - 1829 przed Sądem Sejmowym. Pomimo nacisków Konstantego marszałek Bieliński w imieniu Sądu Sejmowego stwierdził iż śledztwo sądowe wykazało wprawdzie istnienie tajnego związku, lecz Sąd nie uznaje za możliwe karać Polaków za polski, narodowy patriotyzm.

Tak, Wysoki Sądzie, dzisiaj tutaj, po trzykrotnym rozpoczętym procesie muszę stwierdzić, że Sąd nie ma już takiej możliwości. Tutaj nie zachodzi już bowiem możliwość drugiego wyboru. Przewód sądowy nic nie wykazał - żadnego przestępstwa w naszych działaniach nie stwierdził, dlatego pozostaje tylko pierwszy wariant, ewentualnie że Sąd nie widzi możliwości karania nas za nasz polski, narodowy patriotyzm, lecz na to jest mała szansa. Pozostaje tylko ukarać nas za chęć rozszerzania polskiej, nierozsądnej państwowości. I w swojej istocie, mimo używania innej terminologii, innego uzasadnienia, to jego sens tylko tak będzie mógł być odczytany.

I tak właśnie a nie inaczej zostanie odczytany.

Wysoki Sądzie, mam świadomość, że tutaj, na tej sali rozgrywa się pewna tragedia. Nie, nie nas oskarżonych. Obejmuje ona sprawy o wiele szersze. Nie wszyscy moi przyjaciele zgadzają się ze mną; np. Leszek ma odmienne zdanie - ale ja, to co się dzieje tutaj, przeżywam zbyt emocjonalnie. Dlatego nazywam to tragedią, bo jest to przegrana pewnej formacji politycznej a zwłaszcza jej metody realizacji. Metody te to realizowanie swoich podmiotowych praw zgodnie z prawem. Tak to obowiązująca formuła tutaj przegrywa. Odczuwam to jako osobistą przegraną, bo tu, na tej sali, po złamaniu tej drogi pozostaje działalność już tylko zupełnie innego typu. Każdy mając przed oczami nasze wyroki powie sobie: Po co ja mam ryzykować swoją jawną, otwartą działalność, jeżeli za to czeka mnie taki sam los jak Konfederację Polski Niepodległej, działając w konspiracji mam o wiele większe szanse ominięcia więzienia. Myślę, że proces ten kończy pewną epokę. Epokę legalnego działania grup i partii politycznych, które posługiwały się obowiązującym porządkiem prawnym.

Jednak to nie jest tak, jak twierdzi p. Urban, że rozmawia się z przeciwnikiem dopiero podczas kapitulacji. To nieprawda. W czasie kapitulacji się nie rozmawia - albo stojąc na baczność przyjmuje się warunki, albo te warunki się dyktuje. Prawie nigdy o tych warunkach przy kapitulacji się nie dyskutuje. A u nas? W naszej sytuacji? Naród, Wysoki Sądzie, nie kapitułuje. Naród przegrywa bitwy, ale nie przegrywa wojen. Już dwieście lat przegrywamy. Co jakiś czas odbudowujemy swój potencjał biologiczny, intelektualny i znów zrywamy się do czynu. Przegrywamy bitwy, ale wojny nie przegraliśmy. Ostatecznie, jeśli nie my, jeśli nie teraz działające pokolenia, to następne zrealizują nasz wspólny cel: Odzyskanie Niepodległości i zbudowanie Wolnej Polski.

Wysoki Sądzie. Naród nigdy nie może przegrać. Przez prawie dwieście lat więziono nas, zsyłano na katorgę, trzymano w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, w stalinowskich łagrach, w ubeckich więzieniach - a my co jakiś czas znów się podnosimy. I tak będzie aż do skutku. Taka jest bowiem potrzeba narodowa, taka jest nasza powinność, taki jest nasz obowiązek. Naród nigdy nie kapitułuje.

Wyrok, który zapadnie na tej sali ma odpowiedzieć również na pytanie o wiele ważniejsze od naszego indywidualnego celu. Odpowie on m.in.

na pytanie: czy wracamy do epoki stalinowskiej? Oczywiście my wiemy, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Wiemy, że aparat partyjny boi się powrotu epoki dominacji służb policyjnych. Wiemy, że Naród dziś jest inny od tamtego, wykrwawionego przez hitlerowców. Siła Narodu jest dziś nieporównywalnie większa. Jednak są jeszcze dziś powłóczyny tamtej epoki. Są siły, które chcą wrócić do tamtych me-  
Widzą w tym swoją jedyną szansę. Reprezentuje ich na tej sali p- arator Gonciarz. Tak Wysoki Sądzie, wyrok da nam obraz czy Prokurator jest tylko jedynym przedstawicielem tych dążeń. Czy na sali jest więcej chętnych do powrotu do epoki stalinowskiej. Czy jest to kierunek zmian zasadniczych? Ja twierdzą, że takiej możliwości nie ma. Jest to jednak moja wiara, że powrotu nie ma do tamtego okresu. Rzeczywistość może okazać się inna. I dlatego ten wyrok będzie odbierany także w kategoriach ewentualnych dążeń ludzi reprezentowanych tutaj przez prokuratora Gonciarza. Czy tylko? O tym przekonamy się wkrótce.

Wysoki Sądzie, cały ten proces, a właściwie te trzy procesy nasuwały mi jedną analogię. Jedna z najbardziej krytycznych tez zgłaszanych wobec wymiaru sprawiedliwości, tez najbardziej skompromitowanych mówiła: "dajcie mi człowieka, a paragrafy się znajdą". Ta zasada powszechnie stosowana w stalinizmie znalazła zastosowanie i wobec nas. Bo nas najpierw aresztowano, dopiero potem długo dobierano paragrafy i jak wiemy tych paragrafów dobrano nam dużo.

Chciałbym jeszcze, nie wchodząc w polemikę z oskarżycielem, zwrócić uwagę na znamieny fakt. My jesteśmy politykami. Proces jest procesem politycznym, ale prokurator powinien poruszać się na gruncie prawa. Prawa karnego. Dlaczego jednak jego mowa była wystąpieniem politycznym a nie prawnym? Odpowiedź jest prosta. Pogoda ducha p. Gonciarza wynika z wiedzy, że tutaj nie prawo jest decydujące, prawo na gruncie którego czuje się tak kiepsko. To polityka decyduje a nie prawo. Stąd wynika treść ostatniego wystąpienia Prokuratora.

Wysoki Sądzie, ten proces ma co najmniej dwie funkcje: prawną i polityczną. To było widoczne od pierwszego na stałe aresztowania Leszka Moczulskiego. W zależności od zapotrzebowania politycznego przebiegało postępowanie przygotowawcze a następnie przygotowanie sądowe. I powiedzmy od razu: funkcja polityczna tego procesu była i jest decydująca. Przed Sądem Wojewódzkim i tutaj stwierdziłem, że cały akt oskarżenia mieści się w jednym zdaniu, na stronie 23. Brzmi ono: "działania te /chodzi o strajki w lecie 1980 roku/ zmierzały do zepchnięcia narodu polskiego z nakreślonej przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą drogi socjalistycznej odnowy kraju na bezdroża politycznej walki przeciwko Partii".

Powiedziałem wtedy, że ten akt oskarżenia w innej sytuacji byłby dla nas bardzo groźny. I dziś mamy tę inną sytuację. Ale to nie akt oskarżenia jest dla nas groźny. To sytuacja jest dla nas groźna. My odpowiadamy za lato 80. Niedługo po nas KOR odpowiadać będzie za to, co się wydarzyło ostatnio, chociaż mam nadzieję, że do procesu KOR-u nie dojdzie. Jest to i w naszym interesie.

W istocie swojej ten proces to proces PZPR przeciw KPN. Proces jednej partii przeciwko drugiej partii. Jest to proces zorganizowany przez rządzącą partię, która wykorzystując swój aparat ścigania i wymiar sprawiedliwości, łamiąc w sposób jawny prawo, chce rozprawić się ze swoim przeciwnikiem.

Po co jest więc ten proces? W kategoriach politycznych i prawnych w różnych okresach miał inne zadania do spełnienia. Jego historia spleta się z różnymi fazami naszej rewolucji. To co się działo poza salą sądową odbijało się jak bumerang na naszej sytuacji. Wiele rzeczy dotyczyło najpierw nas, a dopiero potem znajdowało swoje odbicie na zewnątrz.

Pierwszego września 1980 roku w pierwszą rocznicę powołania Konfederacji Polski Niepodległej zostaliśmy z Leszkiem Moczulskim zwolnieni z więzienia na Rakowieckiej, jako wymienieni w Umowie Gdańskiej. Zdążyliśmy jeszcze na koniec manifestacji organizowanej przez warszawską młodzieżówkę Konfederacji Polski Niepodległej, która z Kościoła Św. Aleksandra w asyście MO dotarła do Grobu Nieznanego Żołnierza - tej Mekki wszystkich patriotycznych manifestacji. Panowała euforia zwycię-

stwa, świadomość ZESPOLENIA i wspólnego sukcesu. 23 września, a więc po 23 dniach aresztowano Leszka Moczulskiego.

Mówiliśmy tutaj, na tej sali, że w ten sposób władze naznaczyły linię. Konfederacja Polski Niepodległej była granicą. Dla mnie była to jednak przede wszystkim próba cofnięcia przez władze realizacji Umów zawartych ze strajkującymi. Była to po prostu pierwsza próba odejścia od Gdańska. Spowodowało ją kilka okoliczności:

- zaskoczenie zasięgiem rozpadu PZPR. Okazało się, że "król jest nagi",
- zaskoczenie dla władz, że realizowana jest w czasie lata "rewolucja bez rewolucji" Leszka Moczulskiego,
- nie wchodzenie kadry Konfederacji Polski Niepodległej do struktur Solidarności /cały czas twierdzimy, że decydujące są działania polityczne/,
- potrzeba zintegrowania szeregów PZPR - dlatego trzeba było znaleźć wroga żeby zewrzeć szeregi.

Piątego listopada 80 roku około południa rozmawiałem z Prokuratorem Gonciarzem. Mieliśmy informację z Prokuratury Generalnej, że Leszek Moczulski zostanie zwolniony. Pan Gonciarz był innego zdania. Wieczorem tego dnia dowiedziałem się, że mamy z Romkiem zostać aresztowani, że zapadła decyzja uderzenia politycznego w KPN. Decyzje nie były jednomyślne. Niektórzy decydenci chcieli widzieć w więzieniu na Rakowieckiej KOR. Jeszcze inni nie chcieli w ogóle mieć więźniów politycznych. Po naszym aresztowaniu miała być rozpoczęta akcja szkalowania i opluwania nas przez propagandę. Zastosowano stary wariant: warchołów i sił antysocjalistycznych z lat 45 - 54, 68, 70, 76. Rozpoczął to pan Kania w Nowej Hucie 4.X.80 r.

W pierwszej fazie aresztowano Zygmunta Goławskiego - największy autorytet opozycji i KPN na Podlasiu, Wojciecha Ziemińskiego z KPSN i mnie, po moim powrocie do domu, gdy przez 7 dni miałem do wyboru: dać się zamknąć lub nie. Mówiłem już Sądowi, dlaczego dałem się zamknąć. Był to czas określonej fazy naszej narodowej rewolucji.

Było duże zagrożenie interwencji, którą straszili nas PZPR-owcy redaktorzy. My w Konfederacji zawsze widzieliśmy to zagrożenie, ale także dużą jego nierealność. A dla nas mogłoby to być zagrożenie biologicznego bytu. Z analizy nie wychodziło, że będzie interwencja i słusznie, bo jej nie było - dlatego mogłem iść spokojnie do więzienia, czekając aż wokół naszego aresztu zacznie być organizowany ruch protestu. Była to tylko kwestia czasu.

Druga fala związana jest ze sprawą Narożniaka po ujawnieniu przez niego materiału p. Czubińskiego o: "praworządnym zwalczaniu opozycji". Tego właśnie materiału, którego Wysoki Sąd nie dopuścił jako dowodu /w przeciwieństwie do sądu wojewódzkiego, który takich oporów nie miał/. Jest to zresztą najbardziej znany materiał Prokuratury, wydany w masowym nakładzie i tylko tu, na tej sali uznany zostaje za tajny. W tym czasie aresztowano Pabla, Bzdyla, Sychuta stosując klucz terytorialny. Pasa ta kończy się aresztowaniem Romka Szeremietiewa 21.I.81r. Prokurator twierdzi, że Szeremietiew się ukrywał. Sąd nie dopuścił jako dowodu dużego pliku biletów z całego kraju, które wykorzystał Romek. Czy ktoś kto się ukrywa to jeździ tak intensywnie po całym kraju? Nie wiem, być może jest to mylny pogląd. Ale gdy były strajki, to w Warszawie pozwolono działać dwóm ludziom. Jednym z nich byłem ja, jako jedyny niearesztowany z kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej. Cały czas byłem pod blokadą SB, ale przecież oni wiedzieli, że cały czas kieruję całym KPN-em, a pomimo tego nie dołączyli mnie, podobnie jak i tej drugiej osoby, do całej opozycji przewożonej wtedy z komendy do komendy. Moim zdaniem jest tu analogia do sytuacji Romka. Całe śledztwo, jak już mówiłem, było jedną wielką kpiną. Cały czas namawiano mnie do podpisania aktu lojalności. Było to wystarczające, aby pójść do domu. Udało mi się nawiązać kontakt ze światem zewnętrznym i to już mnie uspokoiło. Podobnie jak list od Szeremietiewa. W tym okresie ława miała składać się z trzech bez Pabla /Tadeusza Jandziszaka/. Wynika to z pisma biegłych, gdzie wymienione są trzy nazwiska.

Około stycznia zapadła decyzja prowokacji w Bydgoszczy. P. Olszowski spotkał się w Pradze z Breźniewem i nie otrzymał żadnej pomocy. Postanowiono zagrać ostro. Zrobić Bydgoszcz /wtedy nie wiadomo, że to

odbędzie się nad Brdą - nie wiedzieli tego sami organizatorzy/. Po wprowadzeniu rządów silnej ręki miano zrobić dwa procesy - nasz jako winnych lata 80 i radiokomitetu jako symbolu rozkradania PRL. Zapowiedział to m.in. Bafia w Legnicy. Dlatego 5 lutego otrzymałem już wszystkie zarzuty. Były one w ścisłym związku z tym co miano zrobić. Wiemy, że Bydgoszcz się nie udała i w marcu nie rozpoczął się nasz proces mimo zapowiedzi p. Bafii. Nie można nas obarczać winą za rozkład PRL.

Sąd Wojewódzki odrzucił akt oskarżenia. Czytałem to uzasadnienie i Sąd mi przerwał. Omówił to zagadnienie mecenas Węgliński i dziś chcę zwrócić uwagę Sądu na odwołanie Prokuratury do Sądu Najwyższego. P. Gonciarz pisze, że wezwano 100 świadków i są liczne inne materiały. Zawieszmy ten problem: stu świadków i inne liczne dowody.

W fazie tej działa już masowy ruch w naszej obronie. Zebrano 5 milionów podpisów do Rady Państwa o nasze zwolnienie. Kolejno zwolniono czterech naszych kolegów. Zaczęto organizować marsze protestacyjne, prowadzono rozmowy w Sejmie.

Muszę tutaj powiedzieć o jeszcze jednym działaniu. Ostatnią swoją rozmowę przed śmiercią ks. kardynał Stefan Wyszyński przeprowadził w naszej sprawie. Chcę w ten sposób oddać hołd temu największemu naszemu Prymasowi, który był tak samo jak my więźniem komunistów. Dlatego z Rakowieckiej prosto, jeszcze ze smrodem więziennym pojechaliśmy do grobu ks. Kardynała. Po prostu aby się pomodlić i podziękować. Było to 5 czerwca 1981 roku, gdy Sąd Wojewódzki pod przew. p. Szablowskiego uchylił areszt. Przez miesiąc byłem wolnym człowiekiem. W kilka dni po naszym zwolnieniu p. Grabski na plenum biura politycznego krzyczał: "Kto śmiał zwolnić KPN bez zgody biura politycznego". Spowodowało to masę rezolucji i protestów m.in. POP sądów za łamanie niezawisłości sądów. Po miesiącu na podstawie anonimów i donosów Sąd Najwyższy aresztował nas ponownie. Jako dowód podano, że jeździliśmy na spotkania. A co mieliśmy robić? Musieliśmy podziękować ludziom za to, że nas bronili. Czy mogliśmy ominąć tych, którzy głodowali w Gdańsku, Katowicach, Płocku? Ci ludzie ryzykowali nie tylko zdrowie, ale i życie. I naszym obowiązkiem było im podziękować.

Prawdziwa przyczyna aresztowania była inna. Zbliżał się IX Zjazd PZPR. Niektórzy chcieli podgrzać atmosferę. Liczyli, że nasze areszty spowodują napięcie. Jak wiemy do Zjazdu nie było napięć i ci co zdecydowali o naszym areszcie przegrali. Nieistotne jest czy byliśmy skłabi, czy nie chcieliśmy.

Piątego lipca odsunięty został od sprawy sędzieja Szablowski i proces rozpoczęto po raz drugi pod przewodnictwem p. Jankowskiego. Na 15 sierpnia zorganizowano Marsz Gwiazdzisty. Nie mogę oprzeć się refleksji, że był to jeden z przełomowych momentów rewolucji. Odwołanie go pod naciskiem ks. Prymasa i Wałęsy było pierwszym zwycięstwem komunistów od lutego 1980 roku. Niedługo po tym w teren wyruszyły grupy wojskowe. We wrześniu Sąd Wojewódzki uchylił areszt. Sąd Najwyższy w kompromitującym tempie utrzymał areszt. Nasza sytuacja zmieniła się na tyle, że przestaliśmy być zakładnikami. Władze statutowe wznowiły swoją jawną działalność zewnętrzną, zawieszoną kilka miesięcy wcześniej. Działalności wewnętrznej Konfederacji Polski Niepodległej nie trzeba było odwieść, gdyż ta nigdy nie może być zawieszona. W październiku Sąd Wojewódzki znów uchylił areszt motywując go tym, że jego dalsze stosowanie będzie represją. Sąd Najwyższy znowu areszt utrzymał. Wysoki Sądzie, chcę na to zwrócić uwagę. Sąd Wojewódzki uchyla areszt bo to represja. Rok później prokurator żąda 10 lat, 9 lat więzienia. Jak to nazwać?

W październiku 1981 roku wiedzieliśmy, że będzie konfrontacja. Widać to było choćby po decyzjach Sądu Najwyższego. Sąd Wojewódzki był bardzo przychylny: Leszek Moczulski i Roman Szeremietiew byli na okolicznościowych urlopach. Sędzia Kuczyński załatwił nam możliwość słuchania radia. Sędzia penitencjarny wymusił na administracji nasze prawa. Chcę tutaj podziękować członkowi składu sądownego, który też usiłował umożliwić nam słuchanie radia w celi i pomimo, że teraz krajem kieruje wojsko, nie był w stanie tego nam zabezpieczyć. Dla mnie jest to odpowiedź na pytanie kto naprawdę kieruje krajem. Bo pierwszą osobą w drugim pawilonie, gdzie nas przeniesiono, jest por. Zaleski z SB.

Przekazano naszą sprawę do Sądu Wojskowego. Po trzynastym zabrano nam radia i materiały. Gdy jechałem tutaj do Sądu po raz pierwszy w lutym 1982 roku sądziłem, że proces będzie trwał krótko i że należy milczeć, nie zabierać w ogóle głosu, demonstrując w ten sposób swoją wyższość. Decyzja Leszka Moczulskiego była zupełnie inna. Proces toczy się od początku i wszystko traktujemy normalnie. Mój pogląd wynikał z wiedzy o sądach wojskowych w okresie stalinizmu. Okres ten wycisnął piętno nie do zatarcia. Znam raport sędziego Szerera, znam historię rządów płk. Świątkowskiego. O tych procesach pisał człowiek, o którym wielokrotnie wyraziłem się krytycznie - Putrament, "Pół wieku" t. II s. 120.: "Jest coś z przymusu sytuacyjnego, skoro zostałeś oskarżony, musisz być winny. Oskarża cię tak wielka instancja, że twoja obrona staje się po prostu podrywaniem jej autorytetu".

Jest dużo z tego opisu i na tej sali. Proces tutaj miał trzy fazy. Pierwszą, gdy Sąd na podstawie propagandy miał negatywny stosunek do nas: stawali przed Sądem ci, którzy zdaniem Lulińskiego "mieli oddać RFN ziemie zachodnie - oni chcieli zaprzedać Polskę kapitalistom". Skupiło się to na Pablu. Po kilku dniach proces przestał jednak pełnić jakąkolwiek funkcję polityczną. Prasa zamilkła, swoje wyjaśnienia rozpoczął składać Leszek Moczulski i nie było nacisku na Sąd. W związku z tym nie było też pośpiechu. Władze przygotowywały się do miękkiego wyładowania ze stanu wojennego i nasz proces nikomu nic nie dawał.

Faza trzecia rozpoczęła się szybciej na zewnątrz niż ta tu na sali. Ukazał się materiał lektora KC PZPR, z którego wcześniej niż tu na sali dowiedzieliśmy się, że materiał dowodowy zostanie zredukowany. Tak się stało. Sąd odrzucił nasz wniosek o 50 świadków oskarżenia - podkreślam oskarżenia, o odczytanie zeznań ich wnosił prokurator. Są tam istotni świadkowie, np. członkowie Rady Politycznej KPN, ludzie którzy zakładali KPN. Sąd ma prawo ich nie wzywać jeśli jest przekonany o naszej niewinności. Sąd też ma do tego prawo.

Sąd nie dopuścił też żadnego świadka obrony. Podkreślam żadnego. Sąd ma do tego prawo, ale jeśli jest przekonany o naszej niewinności. Wśród tej listy 70 osób w większości są to członkowie najwyższych struktur KPN. A przecież na wiosnę 80 roku prokurator Gonciarz pisał o 100 świadkach oskarżenia. Co z tego zostało? Pierwotnie oskarżyciel zrezygnował z większości materiału dowodowego. W marcu 1981 roku w TV pokazano 17 tomów naszych "zbrodni". Co z tego zostało? Pierwotnie oskarżyciel powoływał 500 pozycji jako dowody, w sierpniu poprosił tylko o 70 pozycji, czyli 13% pierwotnego materiału. Z tego 21 pozycji to protokoły rewizji naszych mieszkań, samochodów, a więc materiały nie merytoryczne. Do tego dochodzi 10 pozycji formalnych np. o niekarności itp. Pozostaje 40 pozycji.

Wysoki Sądzie z 500 pozycji tylko 40. Z 17 tomów nie ma dziś ani nawet jednego pełnego. A wyroki jakie żąda prokurator: najwyższe po 10 i 9 lat, 6 lat w ramach humanitaryzmu dla Pabla.

Na naszych 200 pozycji, o których ujawnienie prosiliśmy sąd dopuścił 10. Słownie dziesięć. Sąd też ma do tego prawo, ale jeśli jest przekonany o naszej niewinności. Sąd nie dopuszcza także dowodów zgłoszonych przez nas. Dla nas jest obojętne, czy świadków jest 50 czy 170, gdyż wszyscy powiedzą to samo. O zgodności KPN z prawem. Obojętne czy będzie 500 czy 70 pozycji materiału dowodowego, gdyż wszystkie one potwierdzają nasze tezy, a nie akt oskarżenia. Nasi obrońcy cieszyli się, gdy prokurator sam siebie pozbawiał kolejnych świadków dowodowych: bo im mniej tym lepiej. I jakże gorzko zabrzmiał głos mecenasza Woźniaka, gdy stwierdził, że dali się nabrać, dali się wyprowadzić w pole, ciesząc się ze zmniejszania się materiału dowodowego.

Rzeczywiście Wysoki Sądzie, materiał zmniejszył się do 13% w stosunku do pierwotnej postaci, ale żądania prokuratora wzrosły! Odwrotnie proporcjonalnie! I dlatego to stwierdzenie mecenasza Woźniaka zabrzmiało tak dramatycznie. I dlatego już dziś muszę polemizować z Wysokim Sądem, bo w postanowieniu końcowym Wysokiego Sądu nie ma prawdy, gdyż sąd nie przesłuchał licznych świadków, tylko 50.

Wysoki Sąd nie zapoznał się z licznymi dowodami - bo Sąd nie uznał za dowód: Statut KPN, Platformy Wyborczej KPN, ba nie ujawnił nawet całej "Rewolucji bez rewolucji".

W związku z tym muszę stwierdzić, że tu, na tej sali nie było sporu przed Wysokim Sądem, był tylko spór z Wysokim Sądem. Sąd cały czas ochraniał przed nami prokuratora, który demonstrował postawę wewnętrżnej emigracji czytając sobie kryminały. Pan prokurator był olimpijsko spokojny, doskonale wiedział, że tu, na tej sali nie prawo będzie decydować.

Mój wielokrotny apel, aby sąd zmusił prokuratora do zabrania głosu był bezskuteczny. Nawet przypomnienie stalinowskiego procesu, gdy sądzony dcmagał się: dajcie mi prokuratora - też nic nie dało. Sąd cały czas twierdził, że prokurator powie co ma powiedzieć w swojej mowie. Bo sąd był stroną w tej sprawie a nie p. Gonciarz. To jest sprzeczne z zasadami k.p.k. Przecież proces karny to spór. Czytam uważnie sprawozdanie z procesu radiokomitetu. Tam oskarżeni kłócą się z prokuratorami a sąd jest rozjemcą. Ja wiem jak ma wyglądać proces karny. A to co jest tutaj bardziej przypomina Mroźka i nie ma nic wspólnego z zasadami prawnymi.

W swoim wystąpieniu prokurator określił nas jako polityków. Ale Wysoki Sądzie, w jakiej roli występuje prokurator? Występuje jako publicysta uprawiający demagogię w najgorszym stylu p.p. Lulińskich, Krasińskich, Sokołów. A przecież prawo karne to fakty materialne. Wynika to z art. 1 kodeksu karnego. W istocie mam dziś świadomość, że decydująca jest sytuacja zewnętrzna. Miała rację mecenas Gorzkowska mówiąc, że ja nie tylko do sądu odnoszę się z uniesieniem. Podobnie zachowuję się i wobec obrońców. To prawda. Ja mam pretensję do obrońców za to, że nie byli w stanie zabezpieczyć naszych praw. Podobnie jak i Wysoki Sąd ale już z innych powodów. Ale trudno zgodzić mi się z potrzebą zachowania kulturalnego. Zakrawa to na ironię. Jesteśmy trzymami bezprawnie dwa lata w warunkach urągających ludzkiej godności. Opluto nas. Szykanowano naszych bliskich. I wymaga się w zamian za to kulturalnego zachowania. Czy trzeba to komentować. Rewolucji nie robi się w białych rękawiczkach. Tylko my byliśmy takimi "durniami", że zawierziliśmy prawo. Oczywiście to był nasz obowiązek, aby spróbować tej drogi. Drogi, która społeczeństwo kosztuje najmniej. I dlatego na sali zachowywaliśmy się kulturalnie, kulturalnie pomimo dwóch lat pobytu w warunkach o wiele gorszych niż przebywał w X-tym pawilonie Waryński i jego towarzysze.

/Sąd w tym momencie grozi, że odbierze głos oskarżonemu/.

Chcę zakończyć tę część ostatniego słowa. Ten proces to proces przeciwko nam czterem. W istocie swej jest to próba stłumienia terrorem opozycji. Bo nie jest do końca prawdą to co mówił jeden z mecenasów o braku terroru w naszej historii życia publicznego. Zapomniał powiedzieć o okresie, gdy terror był celem i metodą. O stalinizmie. Dziś do tego wracamy. Niedołężnie i nieudolnie jak wiele rzeczy robionych przez PZPR. Ten proces odsłania oblicze przeciwnika, który do końca już odkrywa się łamiąc prawo jawnie. A przecież tyle lat robiono z nami to samo. Bezskutecznie.

Wysoki Sądzie, idei nie da się zamknąć do więzień. Tylu już próbowano. Chińczycy mówią: "nie da się ognia zawinąć w papier". Można zamknąć nas, ale co to da. My jesteśmy tylko kolejną zmianą pokoleń walczących o Niepodległą Rzeczypospolitą. Przed nami było wielu podobnych a gdy zajdzie potrzeba to i po nas będą następne, kolejne pokolenia. I tak Wysoki Sądzie aż do skutku, aż do zwycięstwa. Bo my w końcu zwyciężymy. Być może już nas nie będzie. Może nas gdzieś rozwałą po cichu. Ale nikt nie złamie idei. Niepodległa Polska będzie, bo musi być.

Problem legalizmu. Czym dysponujemy Wysoki Sądzie omawiając problem czy KPN jest legalną partią polityczną. Należy tu przede wszystkim postawić pytanie: Dlaczego w trakcie postępowania dowodowego nie został ujawniony Statut KPN. Nie wniósł o jego odczytanie prokurator. Sąd go nie odczytał, a przecież to jeden z kluczowych materiałów. Nie uwzględniając Statutu KPN sąd postąpił tak, jak gdyby mając ocenić PZPR nie zwrócił uwagi na jej statut. Przecież 4 pierwsze artykuły statutu to własne, wewnętrzne spojrzenie na to czym jest KPN.



"Statut, rozdział I. Nazwa, obszar działania, siedziba, godło.

- art. 1. Konfederacja Polski Niepodległej /KPN/ jest partią polityczną jednoczącą w swych szeregach autonomiczne ugrupowania ideowe i polityczne, w tym również te, które w toku własnego rozwoju przekształcają się w odrębne partie polityczne na mocy swoich decyzji.
- art. 2. KPN działa wszędzie tam, gdzie jest to konieczne dla realizacji celów sformułowanych w Deklaracji Ideowej.
- art. 3. Jako partia polityczna KPN nie podlega rejestracji, a jej działalność nie podlega nadzorowi ze strony jakichkolwiek czynników zewnętrznych. KPN istnieje i prowadzi działalność w ramach porządku prawnego, obowiązującego na obszarze jej działalności.
- art. 4. KPN posiada osobowość prawną. Może nabywać i zbywać majątek. Zobowiązania zaciągnięte w imieniu KPN wymagają podpisów osób uprawnionych przez Radę Polityczną KPN."

A zatem KPN jest partią polityczną działającą w ramach porządku prawnego i nie podlegającą nadzorowi agend administracyjnych państwa. Takie było od razu stanowisko KPN. Przypominam, że Statut przyjęto 1 września 1979 roku.

Materiał drugi to ocena prawna zespołu zorganizowanego przeze mnie w Warszawie. Sąd ją zna. To jest opracowanie zespołu naukowców i praktyków. Jego celem być uać nam wykładnię prawną zagadnienia powstawania partii.

Następny punkt to cytata z p. Sokoła z "Żołnierza Wolności". P. Sokół w październiku 1981 roku stwierdził: "KPN ta antysocjalistyczna organizacja na skutek okoliczności działa legalnie".

Przypominam, że członkowie kierownictw terenowych jesienią ubiegłego roku mieli m.in. poinformować władze terenowe o swojej działalności. To wtedy jeden z wojewodów poprosił takie kierownictwo i stwierdził: "Panowie, czy wy tej władzy nie chcecie za wcześniej". Jest to też pośrednie uznanie naszego legalizmu.

W Krakowie nasi członkowie podczas manifestacji 11 listopada zawiadamiali władze i następowała milcząca współpraca, czyli też uznanie legalizmu.

Wszyscy świadkowie potwierdzili wiedzę i przekonanie o legalizmie KPN.

We wszystkich materiałach prasowych zawsze była notatka, że KPN jest partią polityczną. Pilnowaliśmy, aby zawsze była umieszczana.

Pierwsza podstawowa ulotka KPN z 1. IX. 1979 roku omawiała od razu to zagadnienie.

Memoriał na KBWE utrzymany jest w tej samej tonacji.

To są prośbę Wysokiego Sądu nasze argumenty. Natomiast prokurator zarzuca nam, że mistyfikujemy pojęcie partii, że zrobiliśmy z tego sobie wytrych. Pana prokuratora nie dziwi zgoda świadków, bo ich otumaniliśmy. Tak Wysoki Sądzie, my ich otumaniliśmy. Podobnie zrobiliśmy z naszymi wszystkimi członkami. Dziwni to członkowie, że w takiej masie dali się otumanić, że nikt z nich nie dostrzegł sprzeczności z prawem.

Prokurator twierdzi, że nie możemy zakładać partii bo to jest art. 84 p. 3 Konstytucji, jest cenzura, jest prawo o zgromadzeniach, jest prawo wyborcze. Według prokuratora są to słupy, które nie pozwalają nam zakładać partii politycznej.

Trzeba to uznać za żart! No i za mitomanstwo oskarżyciela, który uzurpuje sobie prawo zastrzeżone dla Sejmu i Rady Państwa. Wysoki Sąd nie dał mi omówić wcześniej zagadnienia ewentualnego istnienia błędu. I słusznie, gdyż wiemy, że w ocenie prawnej KPN nie było błędu. Rzadko się zdarza, że ktoś wykorzystuje swoją pracę magisterską podczas procesu karnego występując jako oskarżony. Mnie się to przydarzyło tutaj. Bo jeśli nie ma błędu prawnego, to chciałbym teraz przejść do części mojej pracy.

Otóż Wysoki Sądzie, ludzie poznają prawo najczęściej poprzez zachowanie się tzw. kontrolerów prawnych. Są to ludzie zawodowo zajmujący się prawem: sędziowie, obrońcy, prokurator, milicjanci itd. Przez ich zachowanie, poprzez kontakt z nimi ludzie mają kontakt z prawem.

I przecież ci kontrolerzy prawni wiedzieli, że 1.IX.1979 roku powoła-  
liśmy KPN.

Przecież 1 września wszyscy byliśmy zatrzymani. Siedzieliśmy w wię-  
zieniu. SB, prokurator mieli Statut i Deklarację Ideową KPN. I co?  
Czy dano nam sankcje? Czy ktoś powiedział nam, że łamiemy prawo? Nie,  
nie z tych rzeczy, około 11.00 w nocy zwolniono nas do domu. Co może  
być lepsze potwierdzenie, że nie złamaliśmy wtedy prawa.

Wbrew temu co twierdził jeden z członków sądu jest przecież art.  
256 KPK, który nakazuje donieść o istnieniu przestępstwa. A tu jesteś-  
my zatrzymani. Wie o tym władza, prokurator i nie ma żadnej reakcji.  
I słusznie, bo Wysoki Sądzie reakcji być nie mogło, bo by była bezpra-  
wien.

Następnie w grudniu 1979 roku otrzymuję pierwszą sankcję. I nie jest  
to pomyłka Wysoki Sądzie, gdy o niej mówiłem. To była sankcja z art.  
223 § 2. Tak, to wydaje się nieprawdopodobne, ale ja, członek bądź co  
bądź najwyższych władz KPN, dostaję artykuł o spekulacji, bo art. 223  
jest o spekulacji. I wcale się nie dziwię zdziwieniu Sądu, gdy o tym  
mówiłem. Mnie to też nie mieściło się w głowie! W czasie strajku moja  
druga sankcja dana mi przez obecnego tu prokuratora dotyczyła chyba  
art. 276. I co? Po trzech dniach poszedłem do domu. W listopadzie 1980  
roku zarzut był z art. 270 w związku z art. 273, chociaż wiadomo było,  
że nie udzielałem żadnych wywiadów. Dopiero 5.II.1981 r. otrzymałem  
całą harmonię zarzutów. A od 1.IX.1979 r. upłynęło 1,5 roku. I w tym  
czasie nikt nie zdobył się na stwierdzenie braku legalizmu KPN. Pod-  
czas zatrzymań mówiliśmy ubekom - to zróbcie nam proces. Odpowiadali:  
nie możemy, bo z czego.

W istocie mamy 4 problemy związane z tym zagadnieniem:

1. Prawny
2. Procesowy
3. Polityczny
4. Propagandowy

ad. 1.

My mówimy, że obowiązuje zasada nullum crimen sine lege peandi. Nie  
ma przestępstwa bez kary. Inaczej mówiąc, to co nie jest zabronione  
to jest dozwolone. Ponieważ nie ma żadnych przepisów regulujących pow-  
stawanie partii politycznych, bo komuniści wycofali obowiązujące w tej  
materii przepisy z 1932 roku, m.in. po to, aby żaden organ administra-  
cyjny ich nie kontrolował. Komuniści wpadli tutaj sami w swoje sidła.  
Wiemy jak rejestrują się partie w innych krajach, dużo na ten temat  
mówiłem i nie ma potrzeby tego powtarzać. Trzeba tylko stwierdzić, że  
na gruncie prawa karnego nie można stosować analogii. Jest to zakaz  
nieprzekraczalny. Kodeks karny typizuje tylko czyny karalne. Wszystko  
inne jest dozwolone, chociaż w wielu wypadkach może być szkodliwe. Ale  
Wysoki Sądzie to nie jest karalne. Podkreślam, a to samo powiedział  
p. Gonciarz, że nie ma przepisów zakazujących. Stwierdzenie to załat-  
wia problem prawny.

ad. 2.

Aspekt ten wygląda w wykonaniu oskarżyciela śmiesznie. Usiłuje on  
tworzyć księżycowe konstrukcje prawne, nie mające żadnego odzwiercie-  
dlenia w przepisach. Prawo o cenzurze - to 5 tys. zł grzywny; Prawo o  
zgromadzeniach nie dotyczy partii; Prawo wyborcze - to potwierdzenie  
naszych praw, których nie można ograniczać; Art. 84 p. 3 to przemoc.  
A gdzie w KPN przemoc?!

ad. 3,4.

Całe zagadnienie legalności to problem polityczny i propagandowy.  
Określenie "nielegalny" obok "antysocjalistyczny" ładnie brzmi. I to  
wcześniej polityczny. PZPR-owcy zaczęli używać tego określenia. Niele-  
galny bo antypezetpeerowski. Echo tego poglądu ułukło się w wystąpie-  
niu prokuratora. To Lulińscy, Sokoły rozpisywały się o braku legalizmu.  
Stąd problem legalizmu KPN, to nie problem prawny ani procesowy. To  
problem polityczny a zwłaszcza propagandowy.

Wysoki Sądzie, gdy mówiłem tu na tej sali, że Sąd nie będzie orzekał  
o legalizmie KPN to reakcje Sądu były widoczne. W Sądzie Wojewódzkim  
nie było tego problemu. Tutaj zagrał stereotyp. Skuteczna okazała się

propaganda. Ale przecież Sąd nie tworzy prawa. Poruszać się musi w granicach ustawy, jak słusznie zauważył jeden z obrońców - Sąd nie jest instancją rejestrującą jak to czyniono przy związkach zawodowych.

My nie mamy art. 278 /przepisu/ a jest to jedyny art. KK mówiący o braku legalizmu. Zresztą dotyczy nie partii politycznej a zupełnie innych zagadnień.

Reasumując: Nikt do 1981 roku nie kwestionował legalizmu KPN. Po wystąpieniu prokuratora można tę tezę utrzymać dalej. To tylko propaganda zajmuje się tzw. nielegalną KPN - ale tu jest proces Konfederacji Polski Niepodległej - proces karny a nie propaganda.

/Następnie Tadeusz Stański poruszył zagadnienia Konstytucji. Tezy w skrócie/.

/.../ Nie jest karalne występowanie przeciw Konstytucji. Pogląd prokuratora przypomina faszystowskie zwyczaje m.in. dekret z marca 1932; że tylko NSDAP jest alfą i omegą życia politycznego. Ta nasza Konstytucja pomimo, że powstała w 1952 roku /stalinizm/ jest liberalna. Daje szereg praw, które nie wykorzystaliśmy, ale z których korzyściliśmy.

Nie ma przestępstwa sui generis za występowanie przeciw Konstytucji. Są tylko odbicia norm Konstytucji w KK np. art. 93 Konstytucji i 122 KK, art. 87 Konstytucji i 165 KK itd.

Niech oskarżyciel pokaże odbicie w KK art. 3 Konstytucji. Opozycja wykorzystywała Konstytucję, cały czas się na nią powoływała. Konstytucja była bronią przeciw władzy, która często łamała Konstytucję. Komunistów zgubił pozorny liberalizm Konstytucji. Tu analogia do Konstytucji z 1815 roku.

Konstytucję można zmienić /art. 106/, potrzeba tylko 154 posłów. Prokurator twierdzi, że jest to niemożliwe, bo Konstytucja jest niezmienna. "Niezmienni są tylko bogowie, na ziemi wszystko się zmienia" - Arystoteles. P. prokuratorze, nawet 1000-letnia rzesza niemiecka zmieniła się.

Problem kierowniczej roli PZPR. Mówienie o niej dziś to niedelikatność. Sami przywódcy już się na nią nie powołują.

/Następnie Tadeusz Stański omawia różnice pomiędzy Konstytucją ZSRR i PRL/.

/.../ Art. 16 Konstytucji ZSRR z 1976 roku mówiący o kierowniczej roli partii brzmi: "Kierowniczą i przewodnią siłą społeczeństwa radzieckiego, trzonem systemu politycznego oraz organizacji państwowych i społecznych jest Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego. KPZR istnieje dla narodu i służy narodowi".

Różnica jest chyba istotna i oczywista. I w ZSRR KPN w kategoriach prawnych miałyby dużo kłopotu. - prokurator twierdzi, że to zasada Konstytucji. Jest osamotniony, bo nie podał żadnego naukowca, który tak twierdzi, a powoływać się na "Trybunę Ludu" tutaj wobec Wysokiego Sądu nie wypada. Prokurator w istocie chce powrotu do epoki dawno minionej, gdyż gdyby tak było jak chce, to nie potrzebne by było 106 artykułów Konstytucji. Wystarczyłby jeden, jak w czasach monarchii absolutnej: "Wszystko co dobre uznajemy, jest dobre dla wszystkich". Prokurator chce "Wszystko co dobre dla PZPR jest dobre dla wszystkich". Zresztą dojdźmy sprawie: jesienią generał Jaruzelski podał art. KK za zwalczanie PZPR 167, 181, 162 - to gdzie tutaj zasady ustrojowe? Dlaczego prokurator ustawia się wyżej od szefa WRON-y, rządu i PZPR.

/Następnie odczytuje artykuł z "Nowych Dróg" o kierowniczej roli PZPR/.

- Kwestie sojuszy
- Sojusz jest funkcją zmienną.
  - Nie podniecajmy się naszymi stosunkami z ZSRR.
  - Już Grecy w Związku Morskim robili to podobnie. Rzymianie też hierarchitowali sąsiadów. Zmienne sojusze w czasach napoleońskich. Pakty Ribbentrop-Mołotow.
  - Każdy musi sobie wypracować pogląd na realizm tych stosunków.

- Na twierdzenie prokuratora, że występowanie przeciw to godzenie w zasady ustrojowe, odpowiadam stwierdzeniem Romka: "Stosowanie przemocy musiałoby przybrać postać nowego planu "Barbarossa".
- A my mamy czyste ręce. W 1941 roku była w Rosji cała Europa. Nas z Niemcami w tym czasie nie łączono.

Historia stosunków polsko-rosyjskich

- Mickiewicz: Księgi Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego: "Przez męczeństwo obywateli Oszmiany wyrżniętych w Kościołach Pańskich wybaw nas Panie. /Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Fischau przez Prusiarę i wolność, wybaw nas Panie. /Przez krew wszystkich żołnierzy poległych za kich niewolników, wygnanców i pielgrzymów polskich, wybaw nas Panie. /O wojnę powszechną za wolność ludów, Prosimy Cię Panie. /O grób dla chętna szyja Rylejewa" i też "klątwa ludom co swoje mordują proroki".
- Wierzę w realizm Rosjan. Twierdziłem, że uznają oni pierwszego rząd z Kurokiem lub Moczulskim na czele i stąd strach PZPR, że zostaną sami wobec narodu i nie dostaną pomocy militarnej. W ZSRR nigdy nie pisało tzw. KPN.
- Nie jestem przeciw sojuszom, ale musi to być dowód podmiotów prawa - równych. Zresztą przypominamy, że jest to sojusz obronny i każdy może wystąpić w ciągu 3 miesięcy z niego. Strach przed osamotnieniem powoduje uruchomienie tub propagandowych, że wszystko jest przeciw ZSRR. Jednoznacznie to określa czym jest PZPR - jeśli uważa, że uderzenie w PZPR równa się uderzeniu w ZSRR.

Katyn. Mówiono tu wiele o Katyniu, w kategoriach moralnych, politycznych, historycznych. Byłem zdziwiony, gdy Sąd spytał mnie, czy jestem w stanie udowodnić, że to zrobili Rosjanie /pomijam, że jestem oskarżony i mnie tutaj trzeba udawadniać, a nie ja mam to robić/. Jednak ważniejsze jest to, że to pytanie padło i to od wyższego oficera WP. Wynika z tego, że są jeszcze ludzie myślący inaczej niż ogół. Dlatego tutaj na procesie karnym trzymamy się prawa. Przeczytałem niedawno, że w RFN aresztowano SS-mana, który zabił kilku Żydów. A my w 37 lat po wojnie nie byliśmy w stanie znaleźć jednego sprawcy mordu w Katyniu. A nasze prawo na te zbrodnie nie zna przedawnienia. Art. 109 s. 355 Prawo Międzynarodowe nie zna przedawnienia:

- Podstawą jest deklaracja moskiewska trzech mocarstw alianckich - 21.II.1943 r.
- Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze.
- Konwencje o zapobieganiu i karaniu ludobójstwa z 1948 r.
- Konwencje genewskie o ochronie ofiar wojny.
- Konwencje haskie o żołnierzach /ZSRR nie podpisał/.
- Polska ustawa z 22.VI.1964 r. /wstrzymano bieg przedawnienia zbrodni ludobójstwa/.
- Memorandum rządu PRL z 5.III.1965 r. przedstawione ONZ w sprawie nieprzedawnienia zbrodni ludobójstwa.
- ONZ na walnym zgromadzeniu uchwaliło konwencję o niestosowaniu przedawnienia wobec zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. PRL podpisała - p. Dz.U. z r. 1970 nr 26 p. 206.
- Art. 113. Ustawę karną stosuje się wobec obywateli polskich, którzy popełnili przestępstwo za granicą.
- Art. 114 i 115 KK.

I to jest prawny problem Katynia. Nie ma przedawnienia i sąd musi tak jak i cały wymiar sprawiedliwości tę sprawę wyjaśnić. W sprawie tej ujawniła się cała postawa oskarżyciela. Ojciec p. Gonciarza siedział w czasach stalinowskich za AK, a jego syn mówi, że Katyn. służył nam za podstawę historii antyradzieckiej.

Wysoki Sądzie, w modlitewniku, który mam jest takie motto: "Upaść rzecz ludzka, pozostać w upadku nikczemna". To co proponuje prokurator, Wysoki Sądzie, nazywam sojuszem strachu. Co w istocie mówi prokurator. Mówi, aby się bronić, bo oni, to znaczy KPN, "wyrzuca z Konstytucji PZPR, a wpisuje tam KPN" i "my PZPR-owcy musimy stworzyć front". I to jest ważne - nie prawo a ten strach, na który tak liczy prokurator.

W wolnej Polsce nie będzie takich prokuratorów, nie będzie też partyjnych sądów. Liczenie na to, że przez 9 - 10 lat naszego siedzenia w więzieniu nic się nie zmieni, wszystko będzie trwało w niezmiennym kształcie to błąd! To głupota! Rewolucja nasza trwa. Już raz podnieśliśmy się z kolan i już na nie nie padniemy. Nas są miliony, a milionów do więzień się nie wsadzi. Idei nie da się zamknąć za kraty. Po nas przyjdą inni i to jest tylko kwestia kosztów jakie poniesie Naród. Ten proces odpowie jaką mamy drogę. I odpowiada on, że pozostaje walka. My ją będziemy oglądać z krata czekając aż nas uwolni. Naród wygra, nie może przegrać i wtedy wytworzy krąg władzy z samego siebie.

Zdaję sobie sprawę z niechęci do mojej osoby, nie ma już tutaj szansy zrozumienia. Sąd reprezentuje tutaj stary układ - ja już to co jest nowe, stąd nie ma szans na zrozumienie. Zacytuję tu słowa Szchedryna: "Stare jeszcze nie umarło - nowe nie powstało, a jedno i drugie zagraża ludziom". Sąd reprezentuje system a nie naród. My już jesteśmy z innej epoki. Proces historyczny już się rozpoczął, historii nie da się zatrzymać: ani krata, ani wyrokami więzienia, ani naszą śmiercią.

Nic nie powstrzyma Narodu. Dla nas groźna jest tylko śmierć cywilna, gdybyśmy spotkali się z pogardą społeczeństwa. Ale jest odwrotnie i nie nas to spotyka. Moja matka dostała kwiaty, gdy prokurator zażądał 9 lat. Czy kwiaty dostał oskarżyciel? Nikt Niepodległości nie zamknie za kraty. Przeciwnicy mogą mieć chwilowe profity: trzydzieści srebrników, maluch, mieszkanie, dobra materialne. Świadomość społeczna jest dla nas decydująca a w niej decyzja Sądu o karze odbija się inaczej.

Ja byłem niepopularny, bo cały czas domagałem się, aby na tej sali decydowało prawo - niestety, nie udało mi się tego zrealizować.

Pablo - pomimo bliskiej śmierci zachował godność. Godność Pabla.

Wielkość Leszka Moczulskiego. Nie waham się powiedzieć, że Leszek Moczulski jest genialnym politykiem. Jest to problem jednostek w historii i czy Leszek Moczulski trafił w epokę. Jeśli trafił, to na pewno nie będę siedział tyle lat.

Romek. Jest człowiekiem nie na tę epokę. Nie robi się rewolucji w białych rękawiczkach.

Ten proces kończy pewną epokę. Ja urodziłem się na Podlasiu. Podlasie zawsze dawało księży, żołnierzy i urzędników Rzeczypospolitej. To u nas w Powstaniu Styczniowym przed zaściankami stały kosy na sztorc. Wszyscy mężczyźni szli do powstania.

I tak traktuję swoje zadania w KPN i tu na tej sali czułem się żołnierzem. Mnie nie bardzo interesuje jaka będzie wolna Rzeczypospolita. Wolna Rzeczypospolita zawsze będzie lepsza od tego co jest teraz choćby dlatego, że będzie wolna. Chciałbym do tego dożyć i zobaczyć to.

Tragedia naszych rodzin - represjonowanych i szykanowanych. Trudna czyłem Mamie, że ktoś to musiał robić. Cieszę się, że robiłem to z takimi ludźmi, prawdziwymi patriotami. Podczas procesu przekroczyłem "smugę cienia". O nie nie proszę, bo w czasie procesu nie byłem w stanie wyegzekwować prawa, teraz też przegram. Jestem tylko ciekawy jako prawnik, jakie będzie uzasadnienie wyroku, skoro cały materiał przeciw mnie to spis moich telefonów. Jest ich 27, wypada więc po 3 na 1 rok więzienia, żadanego przez oskarżyciela. To trzeba przyznać niezłą proporcja, dlatego niech Sąd odrzuci art. 128 a przyjmie art. 123 - skala kary jest aż do kary śmierci, co bardziej zadowoli naszych przeciwników. Ponieważ tutaj przegrało prawo to i ja przegrałem.

Tutaj przegrane prawo to przegrana PRL. Gdy prawo milczy przemawiają inne argumenty. Sąd odpowie za to przed historią. Będzie to już jednak czas bez nas, czas ten spędzimy w więzieniu. Jesteśmy ludźmi niewinnymi wobec prawa i Naród będzie traktował ten wyrok jako akt terroru wobec patriotów.

Nam o nic innego nie chodziło, jak tylko pokazać czym jest PZPR. Wyrok to pokaże, a Naród to oceni, gdyż tylko On może wydawać takie wyroki.

TADEUSZ JANDZ ISZAK

Wysoki Sądzie Wojskowy. Jestem niewinny. Czuję się bardziej niewinny aniżeli na początku procesu. Moi Przyjaciele na ławie oskarżonych, o Konfederacji Polski Niepodległej. Przekonanie o zgodnym z prawem jej powstaniu i działaniu.

Działaliśmy zgodnie z Konstytucją i prawem obowiązującym w PRL, uzyskaliście szerokie poparcie społeczne i dlatego jesteście na ławie oskarżonych.

Proszę Wysokiego Sądu Wojskowego, wiem, że jako oskarżony nie muszę udowadniać swojej, naszej niewinności - powinienem milczeć. My mówimy, widzeniu spraw tego świata, problemów mojego Narodu, jego suwerenności i niepodległości nie może być objęta monopolem kogokolwiek. Jest naszą wspólną sprawą, nas Polaków. Mówiłem dlatego, bo uważam, że Sąd Wojskowy z racji tradycji, do której jest predysponowany /najlepiej/ zrozumie cel jaki stawia sobie Konfederacja - Niepodległość, której odzyskanie stało się celem mojego życia.

Mówiłem i mówię dlatego, ponieważ jestem przekonany, że czasy tragicznej historii sądownictwa PRL, a w szczególności sądownictwa wojskowego czasów stalinowskich już się nie powtórzą.

Przekonanie moje potwierdza decyzja Wysokiego Sądu Wojskowego odnośnie mojej osoby, uwzględniająca orzeczenie lekarskie mojego złego stanu zdrowia. Wszyscy powinniśmy odpowiadać z wolnej stopy, bowiem dotychczasowy przebieg procesu wykazał w pełni naszą niewinność. Prokuratura, wzorem wielkiego kraju, czuje się zwolniona z udowadniania winy - wystarczy oskarżenie!

Ozym jest Prokuratura dowiedziałem się w śledztwie, podczas którego zabrano mi wiele zdrowia, a pełne potwierdzenie uzyskałem po otrzymaniu aktu oskarżenia, który jest prostą kontynuacją w stylu i zawartości Prokuratury z czasów błędów i wypaczeń. Nihil novi. Jak za dawnych dobrych czasów, gdzie słowo prokuratura było wytyczną dla Sędziego. Akt oskarżenia to papka spreparowana przez wszechwładną SB. W swojej naiwności łudziłem się, że zostanie ona poddana rzeczowej analizie.

Wysoki Sądzie Wojskowy, stało się inaczej. I trudno się dziwić Tadeuszowi Stańskiemu, że objawił uzasadnioną irytację. Prokuratura przypisała nam w akcie oskarżenia zarzuty, które Prokurator Tadeusz Gonciarz, bez żenady, w mowie oskarżycielskiej mimo braków dowodów powtórzył. Przypomina to czasy prezesury /1952 - 1954 r./ Świątkowskiego, który nota bene, będąc Prezesem PRL-owskiego sądownictwa, chwalił się partyjnym członkostwem ZSRR, za którego to, jak wynika z raportu sędziego Szerrera, często dopasowywano do paragrafów człowieka. Przypominam sobie opisywane z tamtych lat zdarzenie, gdy sądzono dwóch młodych żołnierzy, którzy dopuścili się podeptania fotografii ówczesnych władców. Prokurator, proszę Wysokiego Sądu Wojskowego, oskarżył ich o rzeczywisty zamach stanu i zbrodnię, w ramach czujności klasowej, jak mawiał prezes Świątkowski.

Dziś Prokuratura jest kontynuatorem takiego właśnie rozumowania. Prokurator nie jest strażnikiem prawa - jest funkcjonariuszem partyjnym, który i samej partii przynosi wiele szkody.

Panie Prokuratorze, to że propaganda i jej mali wyrobownicy piszą na nas, na Konfederację Polski Niepodległej paszkwile na poziomie rynsztoka, to prawie naturalne znając rodowód panów Sokoła, Lulińskiego czy Reniaków, ale nie wolno tego robić Prokuratorowi.

Pan nas obraża zarzucając sprzedajność tego co nam najdroższe. Pan tylko odebrał nam wolność, ale chce pozbawić nas godności. Antypolskość, sprzedajność, dolary to inny adresat. W stosunku do nas brzmi on tak fałszywie, że aż śmiesznie. Zdajemy sobie sprawę, że te hasła pasują do starej scenografii "kultu jednostki" realizowanej przez UB i Prokuraturę.

Zostałem, proszę Wysokiego Sądu Wojskowego, osądzony przed wydaniem wyroku, zostałem osądzony w propagandzie partyjnej. Przekonałem się o

tym, gdy chciałem się udać, korzystając z krótkiej przerwy sądowej, do Wrocławia samolotem. Okazało się to niemożliwe. Funkcjonariusze MO cofnęli mnie z lotniska z orzeczeniem, że zagrażam bezpieczeństwu lotu, inaczej mówiąc terrorysta.

Oto siła bezprawia partyjnej propagandy. Jak za czasów czerwonego terronu, wziętego z programu działania "CZEKA", wroga się nie sądzi, wroga się likwiduje.

Prokuratura w kategoriach prawnych oskarżenia jest bezsilna i dlatego Pan Prokurator Tadeusz Gonciarz musiał napisać, zamiast zgodnego z wymogami prawa Aktu Oskarżenia, fantastyczną powieść kryminalną, zadroszcząc sławy Agacie Christie i Lemowi. Rozumiemy Prokuratora i współczujemy, bo cóż miał biedny zrobić, wszak i Salomon z pustego nie naleje.

Na poważne braki formalne i merytoryczne aktu oskarżenia wskazywali adwokaci, oskarżeni i Sąd Wojewódzki miasta stołecznego Warszawy. Sąd Najwyższy przesądził, że podstawą oskarżenia pozostał ten akt oskarżenia, który miał być zweryfikowany podczas procesu sądowego. No i co? No i nic, jak grochem o ścianę. Ten, za którym stoi ZOMO ma zawsze rację, bez względu na argumenty lub ich brak.

Oto jak panoszy się w dalszym ciągu arogancja władzy uosobiona w Prokuraturze.

Wysoki Sądzie Wojskowy, Prokurator czuje się zwolniony od udowadniania winy. Wystarczy, że pod propagandowe hasła podstawi kilkanaście paragrafów i zaproponuje wysoki wymiar kary. Prokurator stwierdza, że chroni interes państwowy, społeczny utożsamiany z interesem partii, a precyzyjniej określając, interes grupy i z urzędu rozstrzyga co jest dobre i słuszne społecznie. Niczym Mickiewiczowski bohater "Ody" - "sam sobie sterem, żołnierzem, okrętem..."

Istnieje zasadnicze pytanie Panie Prokuratorze, kto ma rozstrzygać, co jest zgodne z interesem społecznym - funkcjonariusz czy społeczeństwo. Tu przed Wysokim Sądem Wojskowym widać jak w soczewce dwa spojrzenia na prawo i Prokuraturę.

Czy prawo, rozumiane jako narzędzie polityki partyjnej zabezpieczające jej bycie u władzy, czy koniunkturalność w widzeniu prawa ma stać się normą, przed którą przestrzegał mecenas Krzysztof Piesiewicz. Tak jest, ale tak być nie może. W swoim wystąpieniu wyjaśniającym mówiłem o moralności w ujęciu doktrynerów leninowskich, dla których to co dobre, słuszne i zgodne z prawem określa partia, komitet centralny, pierwszy sekretarz jako najbardziej świadome gremium klasy robotniczej.

W imię tak pojętej moralności i prawa, z przestępstw władzy czyniono cnoty. Wszechwładna ekipa będąca u władzy, w imię ideologicznego samonadania działała ponad państwem, narodem, prawem.

Ich czyny stawały się prawem, a opornych ich wszechwładzy próbowano bądź przekupić, bądź zastraszyć.

Zasada rządu "niech mnie nienawidzą, aby się mnie tylko bali" była w pełni realizowana od najniższych do najwyższych szczebli partii i administracji. Prawa człowieka i obywatela stały się, mimo ratyfikacji w 1977 roku, jedynie fasadą.

Z tych zasad wywodzi się mowa prokuratorska. W imię tak pojętej "moralności i humanizmu socjalistycznego", nad którą się tak rozwodził prokurator, zaproponował ze względu na stan zdrowia do mojej osoby sześć lat więzienia.

Jakie jest nasze widzenie prawa? Wysoki Sądzie Wojskowy, nie będę się powtarzał, szeroko omawiałem ten problem w swoich wyjaśnieniach. Chcę jedynie podkreślić, że nasze widzenie prawa jest zgodne z nauczaniem społecznym Kościoła. Wielki Prymas Tysiąclecia ks. kardynał Stefan Wyszyński akcentował wysoką godność człowieka, jego prymat w hierarchii wartości doczesnych decydujących o tym, że prawa osobowe przysługują człowiekowi wszędzie i każda władza musi je uznać. Do tych uprawnień należą prawa do prawdy, wolności, sprawiedliwości i szacunku. Z tych to praw wywodzi się prawo do brania udziału w życiu publicznym, swobodnego i wolnego wyboru, informacji i głoszenia własnych przekonań. Osoba ludzka jest przedmiotem prawa i celem wszystkich instytucji społecznych. Nie może człowiek czuć się niewolnikiem - we własnej społeczności narodowej i państwowej.

O przysługujących nam prawach, wynikających z Konstytucji oraz Karty Praw Człowieka, było szeroko cytowane i komentowane. Dla minimalnego uzupełnienia chciałbym zacytować dokument Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, a dotyczący praw człowieka. "Wszyscy ludzie mają prawo do swobody zgromadzeń i zrzeszania się oraz do przekazywania organom zbiorowym, które według nich najlepiej służą wytyczonym celom, prawa do ich konkretnego wcielania w życie". Dalej - "Wszyscy mają prawo do postępowania zgodnego ze słusznymi wskazaniem ich sumienia i do swobodnego poszukiwania prawdy dostępnymi ludzimi środkami. W tej dziedzinie, w pewnych warunkach, ze względu na sprzeciw sumienia, dopuszczalne jest niezgadzanie się z pewnymi regułami społecznymi" oraz "Każdy ma prawo do swobodnego dawania wyrazu swym poglądom i do obiektywnej informacji".

Proszę Wysokiego Sądu Wojskowego, ten proces, to oskarżenie nie ma nic wspólnego z prawem. Ten proces jest próbą zemsty, jak powiedział Romuald Szeremietiew, jednej partii rządzącej nad drugą, opozycyjną. Ten proces jest wykorzystywany do dyskredytacji idei Konfederacji Polski Niepodległej. Mimo zaangażowania olbrzymiej maszyny propagandowej osiągnięto odwrotny skutek od zamierzonego.

Odczucia i pragnienia społeczne stały się programem Konfederacji, a jej ideologia stała się powszechna.

Tak, jestem przeciwnikiem politycznym i ideologicznym PZPR. Mówiłem w swym wystąpieniu, że fundamentem na którym opiera się zło, podstawą kryzysu w naszym kraju jest obca nam ideologia marksistowsko-leninowska. Jest ona szkodliwa społecznie, ekonomicznie i moralnie. Moje przekonanie potwierdza otaczająca nas rzeczywistość. Ale czy jako przeciwnik polityczny i ideologiczny PZPR podlegam pod kodeks karny?

Nie, po trzykroć nie. Byłby to czyn bezprawny i niemożliwy do zrealizowania, bowiem należałoby zamknąć 90% społeczeństwa. Prokurator w mowie oskarżycielskiej stawia pytanie, czy ideologia i program Konfederacji Polski Niepodległej spełnia zapotrzebowanie społeczne. Abstrahując od źle sformułowanego pytania, bowiem Konfederacja skupia wiele ugrupowań i reprezentuje różne ideologie, o potrzebie społecznej nie może rozstrzygać Prokurator.

To pytanie może pan postawić panie Prokuratorze jako obywatel, nie jako oskarżyciel.

O tym, czy nasz program spełnia zapotrzebowanie społeczne rozstrzyga społeczeństwo w sposób najpełniejszy - w wolnych wyborach, a gdy ich nie ma, może wyrażać w innych formach wyrazu społecznego, między innymi, jak w naszym wypadku, składaniem podpisów na rzecz naszego uwolnienia lub w różnych formach protestów.

Rozważając kwestie partyjności Konfederacji Prokurator stwierdza, że nie mamy programu, a jednocześnie chce rozstrzygać, mając wątpliwości co do jego istnienia, o braku zapotrzebowania społecznego na ten program.

Tyle sprzeczności to za dużo nawet jak na podporucznika.

Przez wiele dni na tej sali prezentowano i wyjaśniano dokumenty programowe, poczynając od karty "czterdzieści cztery", Rezolucji i Oświadczeń Rady Politycznej, aż po program wyborczy.

Czasu braku alternatywy dla władzy PZPR przeszły bezpowrotnie do historii. To jest zagrożeniem władzy i dlatego jesteśmy na ławie oskarżonych.

Czy we współczesnej polskiej rzeczywistości, szarpanej sprzecznościami, objętej rewolucją narodową, mającej znamiona społeczne, ekonomiczne, polityczne, niepodległościowe, istnieje możliwość zrealizowania rewolucji bez rewolucji?

Osiągnięcia dużych jakościowo zmian systemu politycznego bez przemocy?

Co należy uczynić, aby Polska była ojczyzną wszystkich Polaków? To pytanie, które każdy z nas powinien sobie postawić, bez względu na miejsce w jakim się znajduje.

Stawiamy je i my na ławie oskarżonych.

Moim zdaniem, to przede wszystkim poszanowanie prawa, bez względu na przynależność partyjną czy funkcję w hierarchii państwowej. Odejdźcie od totalitarnych metod rządzenia. Tolerancja dla ludzi inaczej myślą-



cych, która jest podstawą demokracji życia społecznego, to wychowanie do wolności i wyboru. To współodpowiedzialność rozumiana jako odrzucenie partykularyzmów klasowych, partyjnych na rzecz dobra wspólnego. Winna nas łączyć solidarność narodowa. Nie może być, bo i nie ma internacjonalistycznego patriotyzmu. Jest nasza polska racja stanu, nasze wspólne budowanie wielkości narodowej, które nie może odbywać się kosztem innych narodów. Na tych słupach widzimy możliwość budowania porozumienia narodowego.

Nie ma i być nie może porozumienia przez kraty więzienne. Probieżem intencji władzy jest stosunek do opozycji. Są nim także wyroki w tym procesie.

Prokuratura stwierdza, że mistyfikacja związku jako partii, otwierała nieograniczone, pozaprawne perspektywy działania. Nie Panie Prokuratorze, nasze działania ograniczone były i są przestrzeganiem prawa, a granicą politycznego naszego działania jest odpowiedzialność. W tej fazie procesu stało się to oczywiste, potwierdzone zostało ujawnionymi dokumentami, zeznaniami świadków i naszymi wyjaśnieniami.

To inna partia w mistyfikującej formie realizowała władzę. Propaganda sukcesu, cała ideologia szczęśliwego, bezklasowego jutra jest wielką mistyfikacją.

To szczęśliwe jutro, wczoraj i dziś znaczone jest terrorem, krwią i nieszczęściem wielu ludzi - telewizyjne mistyfikacje w jasnych kolorach są w rzeczywistości czarne.

Kłamstwo jest beatyfikowane, stało się cnotą, praktyką wielkiej dyplomacji i dnia codziennego.

Tradycją już jest, że ludzie tej formacji ideologicznej przypisują swoje przywary i przestępstwa innym. To imperialiści, rewizjoniści, KPN, Solidarność są winni, odpowiedzialni, a prawdziwi winowajcy spod znaku PZPR jeżeli już - to minimalnie, natomiast sama partia nie błądzi i prawem kaduka należy się jej przewodnia /rozumiana jako kierownicza/ rola.

Wysoki Sądzie Wojskowy, to nie my uprawialiśmy mistyfikację, cel naszego działania oparliśmy na pragnieniach narodu i do niego zwracamy się o aprobatę i weryfikację. Legalność naszego działania sankcjonuje potrzeba i niezbywalne prawo do niepodległości i suwerenności naszego bytu narodowego i państwowego. Partia, partyjność jest jedynie formą organizacyjnego działania i tak jak niepodległość nie jest celem samym w sobie.

Tę naszą wysnioną, ale rzeczywistą Polskę /III Rzeczypospolitą/, opartą o realne podstawy woli większości chcemy budować i budujemy już dziś. Nie chcemy burzyć tego co dobre i zbudowane wysiłkiem społecznym, ale chcemy tworzyć i organizować lepiej - dlatego powołałiśmy Konfederację Polski Niepodległej. Dlatego tworzymy samorzady, sięgamy do tysiącletniej tradycji naszej państwowości i świadomości narodowej, dlatego tak bliskie są nam zasady moralności chrześcijańskiej. I wreszcie zdecydowaliśmy się na ławę oskarżonych, w obronie przed zagrażającą nam katastrofą narodową i państwową.

Proszę Wysokiego Sądu Wojskowego. Często nazywa się nas Piłsudczykami. Kiedy w lipcu 1917 r. Józef Piłsudski wystąpił z Tymczasowej Rady Stanu, protestując przeciwko tekstowi przysięgi, doprowadzając do likwidacji legionów, skazując swych żołnierzy na internowanie, molestowany przez domagających się zbrojnego oporu odparł: "Nie czas! Chwila nieodpowiednia. Wasz bunt byłby pretekstem do zniszczenia całego kraju. Chodziliście na pole bitew umierać za Ojczyznę, teraz idźcie za nią do więzienia." A idąc do więzień zegnali się słowami: "Do zobaczenia w niepodległej Polsce". I tak się stało.

Pan Prokurator gubi się w domysłach na temat Konfederacji. Ja wiem do jakiej organizacji wstąpiłem.

W akcie założycielskim Konfederacji Polski Niepodległej pod którym widnieje moje nazwisko czytamy między innymi:

"My, niżej podpisani uczestnicy i przedstawiciele różnych ugrupowań niepodległościowych, demokratycznych, ludowych i narodowych oraz działający indywidualnie - połączeni wspólną wolą odzyskania niepodległości i prawa do samostanowienia narodu; - ożywieni przekonaniem, że tylko na drodze własnego wysiłku Naród

polski może odzyskać należne mu prawa i realizować swoje aspiracje;  
- przeświadczeni, że zespolenie wysiłków całego społeczeństwa w oparciu o zasady współodpowiedzialności, solidarności, tolerancji i wzajemnego poszanowania oraz powszechnej demokracji jest niezbywalnym warunkiem budowy niepodległej Rzeczypospolitej;

- świadomi potrzeby narodowej, szans, jakie daje nam czas historyczny oraz odpowiedzialności jaka na nas spoczywa - zamykamy niniejszy Akt Konfederacji". Częścią integralną niniejszego aktu jest Deklaracja i Statut.

Stworzyliśmy fakt polityczny, który był symboliczny, a który staje się, tak samo jak nasze uczestnictwo w wyborach, powszechnie konieczny.

Dzisiaj jest to świadomość konieczności, jutro - jesteśmy przekonani - konieczność polityczna. Cenę płacili ludzie Konfederacji, płacimy my.

Jakie były moje poglądy, jeśli po wyjaśnieniach jakie złożyłem, ma wątpliwości Pan Prokurator, to wystarczy przeczytać deklarację ideową Związku Narodowego Katolików.

Nie wiem dlaczego nie ujawniono wcześniej tego dokumentu, być może nie czas za te poglądy oskarżać.

Na ławie oskarżonych Romuald Szeremietiew i ja - założyciele Związku Narodowego Katolików.

Ja osobiście zredagowałem deklarację ideową, oraz byłem jego rzecznikiem.

Nie zabierając czasu Wysokiemu Sądowi Wojskowemu, korzystając, iż nie ustosunkowałem się wcześniej do dokumentów z akt śledztwa, pozwolę sobie bez omawiania przeczytać:

#### DEKLARACJA IDEOWA ZWIĄZKU NARODOWEGO KATOLIKÓW

/15 sierpnia 1979 r./

"Trzeba bowiem, aby także w narodach dążących do rozwoju, jak zresztą gdzie indziej, świeccy wiedzieli, że ulepszenie porządku doczesnego jest ich zadaniem. Jeśli rzeczą hierarchii jest nauczanie i autorytatywne wyjaśnianie spraw i przykazań moralnych, którym w tej sprawie trzeba być posłusznym, to świeccy nie czekając biernie na nakazy i wskazówki skądinąd - mają obowiązek przez śmiałe projekty i inicjatywy przepoić swoim zmysłem chrześcijańskim nie tylko obyczaje i świadomość ludzi, ale również prawa i struktury społeczności świeckiej".

#### Encyklika Populorum Progressio

1. Od tysiąca lat Kościół Katolicki pełniąc w Polsce wielką rolę apostołską kształtuje moralność i kulturę narodu. Tak w okresie zaborów jak i pod rządami komunistycznymi Kościół jest prześladowany.
2. Polska w wyriku II wojny światowej i postanowień Układu Jałtańskiego znalazła się pod dominacją Związku Radzieckiego niosącego obce i szkodliwe wzorce ideologiczne, polityczne i społeczne zagrażające polskiej tożsamości i bytowi narodu.
3. Zniewolona przez swoich radzieckich mocodawców, nie chciana przez naród, marksistowska PZPR, sankcjonuje niesprawiedliwy system społeczny, a nie licząc się z przytłaczającą większością społeczeństwa katolickiego, wprowadza administracyjnie, w sposób brutalny ateistyczną doktrynę.
4. Optymalne schronienie na miarę naszych czasów dla rozwoju człowieka i jego kultury spełnia naród jako duchowa wspólnota wykształcona w procesie historycznym, realizująca swoje posłannictwo dziejowe poprzez wytworzone przez siebie struktury społeczne i państwowe.
5. Stoimy na stanowisku personalizmu chrześcijańskiego rozpatrującego człowieka jako niepowtarzalny byt osobowy, który jest treścią i podstawą stosunków społecznych, wszelkie zaś instytucje społeczne winny służyć jego osobowemu rozwojowi. Widzenie osobowe człowieka jest podstawą poczucia godności i wzajemnej tolerancji. Stanowi to podstawę ustroju demokratycznego oraz obywatelskiego doceniania i uznania praw i wartości wszystkich innych narodów.
6. Nie realizowanie polskiej racji stanu w polityce wewnętrznej i zewnętrznej przez PZPR, naruszanie praw człowieka i obywatela, nie-

- przestrzeganie zasad współżycia społecznego i politycznego, niszczenie bądź zniekształcanie tradycji narodowych - stwarza zagrożenie dla swobodnego i pełnego rozwoju narodu i państwa.
7. Brak w PRL reprezentacji politycznej katolików jest jednym z przejawów braku demokracji. Koncesjonowane organizacje mieniające się reprezentantami katolików, Stowarzyszenie PAX i Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne mimo głoszonych przez siebie haseł na rzecz Kościoła i Narodu, uzależnione w swoich działaniach od czynników partyjnych, nie chcą i nie są w stanie realizować głoszonych postulatów.
  8. Kierowani ideałami chrześcijańskimi, poczuciem obowiązku wobec zagrożonej egzystencji narodu - powołujemy NARODOWY ZWIĄZEK KATOLIKÓW.
  9. W swojej działalności Związek stawia sobie za zadanie organizowanie działania politycznego popierające działalność apostołską Kościoła Katolickiego, wszelkich inicjatyw ludzi dobrej woli i organizacji służących godności człowieka, rozwoju narodu i kultury polskiej.
  10. Działanie to w pełni może być realizowane jedynie w wolnej i niepodległej, demokratycznej Rzeczypospolitej. Wzywamy wszystkich Polaków, aby podjęli wysiłek w tej godnej człowieka i obywatela sprawie.

Rzecznik Związku Narodowego  
Katolików  
Tadeusz Jandziszak

/-/ W dniu 1 września 1979 r. Związek Narodowy Katolików przystąpił jako grupa skonfederowana do Konfederacji Polski Niepodległej.

Wysoki Sądzie Wojskowy, od grudnia 1980 roku, gdy oficjalnie wszczęto śledztwo przeciwko mojej osobie i znalazłem się na Rakowieckiej, zarówno przesłuchujący mnie funkcjonariusze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jak i Prokuratury usilnie wmawiali mi, że "Rewolucja bez Rewolucji" jest dokumentem programowym Konfederacji. Wówczas nie mogłem zrozumieć motywów, dlaczego tak bardzo chciano utożsamić tę broszurę z oficjalnym programem.

Nie jest to dokument programowy, chociażby z racji daty jego powstania /czerwiec 1979 r./, jego formy i indywidualnego podpisu autora.

Nie jest, aczkolwiek wiele postulatów, spostrzeżeń jest zbieżne z linią polityczną Konfederacji Polski Niepodległej. Jest to moim zdaniem modelowa wizja procesu historycznego, jest to także polemika z innymi, a szczególnie reprezentowanymi przez Jacka Kuronia poglądami społeczno-politycznymi.

Proszę Wysokiego Sądu Wojskowego. Car Aleksander zabraniał Polakom marzyć, dziś zabrania się myśleć.

Wina Leszka Moczulskiego jest to, że tezy zawarte w "Rewolucji bez Rewolucji" okazały się słuszne, że potwierdza je historia. Nie czas omawiać raz jeszcze jej zawartość. Faktem jest, że głównym reżyserem rozwijania się sytuacji w ostatnich latach jest PZPR i społeczeństwo. Należałoby w takim razie w całości, zarówno jednych jak i drugich wsadzić do więzienia. Nie można, jak mówi łacińskie przysłowie karać za myślenie. Okazuje się, że można.

Proszę Sąd, stawiany nam zarzut rozbijania jedności narodu polskiego jest przeżytkiem starej, glerkowskiej formuły o jedności moralno-politycznej. Zbyt dużo powiedziano na ten temat, wylano atramentu, abym ja jeszcze zabrał głos. Dziś faktycznie możemy mówić o sprzeciwie społeczeństwa, zarówno moralnym jak i politycznym, przeciwko systemowi reprezentowanemu przez PZPR.

Podstawowy zarzut dotyczący mnie i moich Przyjaciół na ławie oskarżonych /oraz przeciwko KPN w całości/ jest zawarty w art. 123 w związku z art. 128 - o podjęciu czynności przygotowawczych w celu obalenia przemocą określonego w Konstytucji ustroju PRL.

Wysoki Sądzie Wojskowy, stwierdzam, że zawsze starałem się przestrzegać zasad konstytucyjnych i norm współżycia społecznego. Nie do nas należy kierować ten zarzut.

Dokumenty Konfederacji Polski Niepodległej, zeznania świadków, wreszcie sam Prokurator potwierdzili brak przemocy. Istnieje prawna możliwość zmiany ustroju i jak wskazywał mecenas Siła-Nowicki, każda zmiana ustro-

ju poza przemocą jest dopuszczalna. Prokurator stwierdza w mowie oskarżycielskiej, iż "przemoc została wpisana w program w sposób zawalowany". Przemoc została wkalkulowana, stwierdza Prokurator, "bo chcąc pozbawić PZPR jej konstytucyjnej roli, władza nie będzie czekała". Tak, władza użyje siły. Użyje, ponieważ jest to jedyny jej argument i ostoją władzy.

Rozmawianie Pana Prokuratora jest naturalne i zrozumiałe, jeśli on przedstawicielem władzy, która do rządzenia doszła przy pomocy siły i używa przemocy przy zmianie kolejnych ekip.

Prokurator posądza nas, że na miejsce PZPR, pełniącej w zapisie konstytucyjnym przewodnią rolę, chcemy wpisać Konfederację Polski Niepodległej. Nie Panie Prokuratorze!

Nigdy nie będziemy wpisywać w Konstytucji postulatycznych zapewnień i gwarancji naszej władzy. Możemy być wpisani w życie polityczne jeśli nasz program, nasi ludzie uzyskają poparcie społeczne.

To naród, naszym zdaniem, ma prawo, sankcję prawną, a nie zapis konstytucyjny, który jest jedynie postulatem, a dziś dla władców jedynie pobożnym życzeniem bycia u władzy.

Posądza się nas o przemoc. Proszę Sądu, 22 listopada 1980 roku na ostatniej Radzie Politycznej na której brakiem udziału wydaliliśmy oświadczenie, którego ja byłem współredaktorem. Było to w czasie eskalacji represji, po uwięzieniu członków naszych władz - Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego, Zygmunta Goławskiego i Krzysztofa Bzdyla. Równolegle czytamy w oświadczeniu: "środki masowego przekazu w PRL prowadzą zaciekle oszczerczą i fałszywą nagonkę propagandową - przedstawiając KPN w fałszywym świetle w oczach społeczeństwa polskiego. Rada Polityczna oświadcza, że jako legalna i jawnie działająca partia polityczna KPN występuje przeciwko dyktaturze PZPR - dąży do ułożenia stosunków z ZSRR na zasadach równopartnerskich, odbudowy systemu rządów demokratycznych w Polsce i odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości i suwerenności państwowej. Konfederacja Polski Niepodległej działa wyłącznie środkami politycznymi, wykluczając ze swego działania wszelkie elementy przemocy.

Eskalacja represji wobec działaczy niepodległościowych Konfederacji może mieć tylko jeden skutek - mobilizować będzie do jeszcze intensywniejszej walki o wspólny dla każdego Polaka cel, jakim jest wolna i Niepodległa Ojczyzna".

Mimo przemocy, terroru psychicznego, politycznego i fizycznego przestrzegaliśmy prawa i polityczności działania.

Osądzani jesteście w sprawie. Raz jeszcze stwierdzamy, że nie chcemy likwidować tego co słuszne, dobre, wypracowane przez lata wysiłkiem polskiego społeczeństwa.

Przypomina mi się opisywane przez ś.p. Prymasa Stefana Wyszyńskiego zdarzenie. Będąc kapłanem podczas wojny 1939 r. pod Dęblinem, spowiadając w okopach, zobaczył obok spokojnie orzącego i siejącego rolnika. Zaskoczony widokiem zapytał, co pan robi, przecież jest wojna? Usłyszał odpowiedź: "Bo to widzi ksiądz, jak ziarno zostanie w spichrzach, spłonie. A jak wrzucę do ziemi, to zawsze ktoś z tego będzie jadł chleb".

Taka jest strategia polskiego rolnika i tę tradycję chcemy i my kontynuować.

Proszę Wysokiego Sądu Wojskowego. Przemoc, co do której po wywodach prokuratora trudno się w końcu zorientować czy jest, czy jej nie ma, została skierowana zdaniem Prokuratury przeciw PZPR i sojuszm z ZSRR. Co zdaniem Prokuratora rozbija ten sojusz przemocą?! Obchody rocznicy Katynia przede wszystkim!

Żart, farsa, czy tragedia?!

Proszę Sądu Wojskowego. Prokurator może żartować z sojuszu z ZSRR, my traktowaliśmy ten problem poważnie.

O martyrologii naszego narodu, miejscach kaźni na zachodzie i wschodzie mówiliśmy długo, choć zdajemy sobie sprawę, że słowa nie oddadzą naszych uczuć.

Czas abyśmy schylili głowy nad ofiarami zbrodni ludobójstwa i w milczeniu oddali hołd.

Nie jest to jednak możliwe dopóki Prokurator PRL z faktu katyńskiej

zbrodni robi Polakom akt oskarżenia.

Dopóki smowa milczenia lub kłamstwa pokrywa groby pomordowanych.

Nie należy się doszukiwać podtekstów w naszym więzieniu i obchodach katyńskich. W dokumencie Rady Politycznej z maja 1980 roku czytamy między innymi. Ludobójstwo, nie znane w takiej skali w historii, zostało potępione przez opinię światową. Konwencja ONZ z grudnia 1948 roku o zapobieganiu i karze za ludobójstwo stała się normą moralno-prawną. "Są jednak zbrodnie - czytamy w oświadczeniu - ludobójstwa przemilczane. Są ofiary tych zbrodni, których nie można wspominać. Są zbrodniarze odznaczani orderami i kpiący ze sprawiedliwości. Jedną z takich przemilczanych zbrodni ma na imię Katyń".

Stwierdzamy fakty historyczne - że 6 mln. zabitych i wymordowanych przez Niemcy i Rosjan, że zlikwidowano ponad 14 tysięcy oficerów w Katyńiu, Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, tylko dlatego, że stanęli w obronie Ojczyzny.

Stwierdzamy, że rządy Polski i ZSRR podpisały konwencję z 1948 roku i ją ratyfikowały. Potępiamy naganne zachowanie zachodu. Wzywamy do uczczenia pamięci pomordowanych.

Takie jest nasze widzenie kwestii katyńskiej.

My, którzy doświadczyliśmy agresji i ludobójstwa potrafilismy dla dobra dnia dzisiejszego stosunków polsko-niemieckich powiedzieć ustami naszych przywódców duchowych - Episkopatu - "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie".

Aby zaistniało przebaczenie potrzebne jest przyznanie się do winy, żal i pokuta. Nie uczyniono tego w stosunkach polsko-radzieckich.

Nie chcemy zemsty, chcemy pamięci! Nikczemny to naród, który zapomina o swoich bohaterach. Całe szczęście, że naród nie zapomniał, zapomniała władza.

Na temat stosunków polsko-radzieckich, zarówno w aspekcie historycznym jak i dniu dzisiejszym mówiliśmy przed sądami bardzo dużo. Nie powtarzając chcę przytoczyć fragment z Platformy Wyborczej naszego widzenia polityki zagranicznej, w ramach której rozważać należy sojusz z ZSRR. Po pierwsze, polityka zagraniczna Polski ma wynikać z zasad moralności i sprawiedliwości międzynarodowej, dążenia do zachowania pokoju i popierania prawa każdego narodu do nieskrępowanego przez innych rozwoju, oraz musi realizować polski interes narodowy.

Po drugie, przynależność Polski do ugrupowań międzynarodowych oraz umowy międzynarodowe muszą być zgodne z interesem Polski i nie mogą przedkładać nad nim interesów innych państw, lub ugrupowań międzynarodowych. W wykonaniu tej zasady konieczne jest między innymi zbadanie umów między Polską a ZSRR, wyjaśnienie zasad przynależności Polski do Paktu Warszawskiego, którego to zakres działania ograniczony jest do Europy i ma charakter obronny.

Zasada ta jednak była w przeszłości łamana. Polityka obronna winna opierać się na zasadzie - interes nasz najważniejszy.

Układ RWPG jak i Warszawski nie mogą stać na przeszkodzie rozwoju korzystnych stosunków z innymi państwami.

Postulujemy wycofanie obcych wojsk z obszarów na których się znajdują. Nie ma bowiem spraw, które dotyczą naszego narodu i państwa o których - jak chcą niektórzy propagandziści i politycy - mówić nie wolno. Mamy takie prawo jako obywatele tego kraju i jako partia polityczna.

Trzeba dużo złej woli, aby dopatrzeć się w naszym widzeniu ułożenia stosunków polsko-radzieckich wrogich tendencji.

Wysoki Sądzie Wojskowy, oskarżenie w stosunku do mojej osoby o wejście w porozumienie z osobami reprezentującymi za granicą obce organizacje prowadzące działalność skierowaną przeciwko interesom PRL, a zwłaszcza organizację "Free Poland" reprezentowaną przez Konstantego Zygryda Hanffa, Północno-Amerykańskie Studium Spraw Polski reprezentowane przez Andrzeja Ehrenkrentza w USA, Instytut Literacki w Paryżu reprezentowany przez Jerzego Giedroycia i innych, jak czytamy w Akcie Oskarżenia, jest bezzasadne. Wyjaśnienia w tej sprawie złożyłem. Dziś to oskarżenie chcę spuentować opowiadaniem zesłańca, który wrócił z syberyjskiej tajgi po 16 latach. "To, że oskarżono mnie niesłusznie o żydostwo - rozumiem, to że oskarżono mnie o próbę obalenia ustroju - rozumiem. Rozumiem, że zrobiono ze mnie szpiega, ale nie mogę zrozumu-

mieć dlaczego szpiega hiszpańskiego".

O kwestii narodowej w kraju i za granicą mówiliśmy analizując dokumenty oficjalne KPN w tej sprawie. Podkreślaliśmy rolę Polonii i wykazaliśmy ile w tej sprawie popełniono błędów. Obarczanie nas wejściem w porozumienie z obcymi organizacjami i działanie na szkodę własnego narodu jest tragiczną farsą.

Prokuratura oskarża nas o osłabianie mocy obronnej. Byłoby dużo mówieniem na ten temat w swoim wystąpieniu wyjaśniającym, gdzie podkreślałem związek obronności kraju z polityką demograficzną, oświatową, gospodarczą kraju, rozwijałem zagadnienie sojuszu i polityki zagranicznej.

Jest dla mnie zastanawiające, że Pan Prokurator przebrany w mundur podporucznika nic z tego nie zrozumiał. Byłoby nietaktem wobec Wysokiego Sądu Wojskowego analizować szczegółowe problemy wojskowości. Stwierdzę jedynie raz jeszcze, że nasza działalność ma na celu umocnienie państwa i jego mocy obronnej. To nie my doprowadziliśmy kraj do poziomu żebraka Europy.

Przez wiele miesięcy przed Wysokim Sądem Wojskowym toczy się polityczny spór mimo, iż proces ma charakter karny. Z jednej strony Prokuratura nie mając argumentów prawnych stosuje wobec nas terror psychiczny, polityczny i fizyczny, broni skompromitowanego systemu.

Przed Wysokim Sądem toczy się spór o jakość demokracji, w którym to ustroju władza winna należeć, zgodnie z pierwszym artykułem Konstytucji, do ludu pracującego miast i wsi. W ustroju tym obowiązuje zasada równości praw społecznych i politycznych, oraz zapewnia się jednakowy udział w sprawowaniu władzy. Demokracja to nie tylko deklaracje, zapis prawny, to tworzenie, inicjowanie przez władze instytucyjnych gwarancji, warunków jej codziennej realizacji, poszanowania wolności i godności obywatelskiej. Czy jest ona realizowana w PRL, czy rzeczywistość jest jej zaprzeczeniem?

Wolność dla inacej myślących, wychowanie do wyboru, wielość Ideologii, programów politycznych - to filary demokracji.

Władza PZPR boi się demokracji, bowiem demokracja to zagrożenie jej władzy. Inaczej myślących, żądających wolnych wyborów należy likwidować. Nie można jednak skutecznie zamknąć pragnienia bycia człowiekiem, nie można zamknąć idei niepodległości.

Mecenas Siła-Nowicki, mecenas Jerzy Woźniak mówili o konieczności szacunku dla patriotyzmu.

Oskarża się nas o przemoc, my powtarzamy modlitwę 17-letniego Janka Romeckiego-Bonawentury, który podczas pożogi wojennej potrafił wzniesć się ponad zbrodnię, napisał:

Od wojny, nędzy i od głodu,  
Sponiewieranej krwi narodu,  
Od łez wylanych obłąkanie,  
Uchroń nas Panie.

Od niepewności każdej nocy,  
Od rozpaczliwej rąk niemocy,  
Od lęku przed tym co nastanie,  
Uchroń nas Panie.

Od bomb, granatów i pożogi,  
I gorszej jeszcze w sercu trwogi,  
Od trwogi strasznej jak konanie,  
Uchroń nas Panie.

Od rezygnacji w dobie klęski,  
Lecz i od pychy w dzień zwycięski,  
Od krzywd - lecz i od zemsty za nie,  
Uchroń nas Panie.

Uchroń od zła i nienawiści,  
Niechaj się odwet nasz nie ziści,  
Na przebaczenie im przeczyste,  
Wlej w nas moc, Chryste.

Ten proces ma odpowiedzieć, czy jesteśmy winni wobec prawa. Wysoki Sąd Wojskowy w swoim sumieniu musi rozważyć, czy można karać za naro-

dowe myślenie, za odwagę bycia Polakami. Wyrok będzie wakażnikiem prawdziwych intencji władzy.

Same jednostkowe wyroki nie są ważne. W tej chwili odbywa się próba procesu nad Narodem, rzucenia go na kolana - i to jest ważne.

#### LESZEK MOCZULSKI

Długo polemizowałem z prokuratorem. Oddalałem jego zarzuty prawne i polityczne. Czyżby więc, nie było podstaw do zamknięcia nas? Czy to nieporozumienie. - Nie! Nie ma nieporozumienia. Jestem oskarżony, bo moje poglądy polityczne, społeczne, moralne - czynią mnie przeciwnikiem PZPR-u i od 25 lat nie ukrywałem tego.

Ale okazało się teraz, że są to poglądy o ogromnej nośności społecznej. Są to poglądy Leszka Moczulskiego - i te poglądy trzeba skazać. Ja się bronię w tym procesie tylko przed zarzutami umotywowanymi prawnie. Bo nie jestem przestępcą. Prawa nie naruszyłem. Nie bronię się przed zarzutami politycznymi. Chcę tylko udowodnić, że wyrok w tej sprawie nie ma żadnej motywacji prawnej.

#### Mój stosunek do PRL

Powstała bez mandatu społecznego, prawnego, moralnego - i wbrew woli Narodu, narzucona siłą przez Stalina /o czym świadczy m.in. proces moskiewski/ z akceptacją Roosvelta i Churchill, w tajemnicy przed ich narodami i przekroczeniem ich konstytucyjnych kompetencji. Nie uwiarygodniła się w sposób przewidziany międzynarodowo - poprzez wolne wybory, zagwarantowane w Jałcie i przez porozumienie moskiewskie z czerwca 1945 roku.

Nie skorzystała z żadnej okazji społecznego uwiarygodnienia się do 1980 roku. Ani w roku 1948, 1956, 1968, 1970, 1976. Zwłaszcza w roku 1956 zawiódła nadzieje. Była już blisko, ale wycofała się. Prawdopodobnie zbyt duży kredyt zaufania do jednej osoby - nie pozwolił dojść do tego koniecznego minimum.

Nadal uważam, że PRL jest odrębnym tworem państwowym, podobnie jak w schyłkowym okresie I Rzeczypospolitej - monarchia Stanisława Augusta, osadzonego na tronie pod protektoratem carycy Katarzyny w 1764 roku, mająca za sobą historyczne momenty, poczynszy od porwania nieposłusznym senatorów w 1768 roku aż po czas Sejmu Wielkiego, zdolna do Konstytucji 3 Maja, ale również do Targowicy. Ale będąca odrębnym, polskim organizmem.

Tak samo jak Księstwo Warszawskie, stworzone przez Bonapartego, w sposób niewiarygodny, bezprecedensowy w całej historii Polski, eksploatowane przez Francuzów nie tylko gospodarczo.

Jak Królestwo Kongresowe z lat 1815 - 1830. To Królestwo o pięknej, liberalnej konstytucji. Było ono czymś znacznie większym niż Królestwo z lat 1916 - 1918, a zwłaszcza z 1832, ale mniejszym od aspiracji, potrzeb i możliwości Polaków.

PRL - jest czymś nieskończenie większym od Królestwa Polskiego z lat 1831 - 1832, ale w istocie swojej jest to czwarta forma państwa, które jest odrębnym polskim tworem państwowym, które mimo swej ograniczonej suwerenności - zaspokaja aspiracje większości obywateli.

Wszystkie te twory miały w sobie coś małego i wielkiego.

Monarchia była zdolna do wielkich osiągnięć kultury, oświaty, gospodarki, do Sejmu Wielkiego i dwu powstań.

Księstwo Warszawskie - do obrony honoru Polaków i pierwszej zwycięskiej wojny od czasów Jana III Sobieskiego.

Królestwo Polskie - do powstania listopadowego. Prawie wygrało wojnę z największym ówczesnym mocarstwem.

Ale jestem przekonany, że tak - jak tamte - tak i PRL - jest zdolna do czegoś wielkiego.

#### Mój pogląd na stosunki polsko-radzieckie

Stalinowskie błędy - dla ZSRR, bo dla nas - sbrodnie z lat 1939-41, 1944-45 nie zostały przezwyciężone. Stalinowskie rozstrzygnięcia o Polsce z lat 1944-45 złamały nasze prawo do samostanowienia. Nierównoprawność, zmieniająca się w czasie i historycznie malejąca - ciąży nad

tymi stosunkami. Deklaracja rządu ZSRR z listopada 1956 r. o przywróceniu równoprawności, uprzednio bardzo naruszonej, nie dała wystarczających następstw, a przekreśliła ją "doktryna Breżniewa" o "ograniczonej suwerenności" państw obozu. Na stosunkach tych ciąży też ekaploatacja gospodarcza bezpośrednia i pośrednia, zmienna w czasie i historycznie malejąca w formach bezpośrednich, ale rosnąca w latach siedemdziesiątych w formach pośrednich, jak i groźba koncepcji inkorporacyjnych, stawianie Polsce zadania zadawania interesów ZSRR /Bierut: by Polska była zaporą w korytarzu przed Niemcami, Gierek: utworzyć korytarz między ZSRR i Niemcami/, oraz rekreacyjna polityka ZSRR - popierania sił konserwatywnych, tj. bojących się większych zmian w kraju.

#### Mój pogląd na ZSRR

Moralnie nie potrafiła uwolnić się od swojej przeszłości, obiektywnie wymierzona przeciwko państwowości polskiej w latach 1918 - 1941. Nie potrafiła szczerze przestawić się w latach 1941 - 1944 na ugrupowania propolskie, co ciąży na niej do dzisiaj. Nie umiała znaleźć wspólnego języka z narodem przez cały okres 1944 - 1980 /na temat 1981 roku nie mam jeszcze zdania, bo cały ten czas przesiedziałem w więzieniu/, a jeśli znajdowali do w pewnych okresach przywódcy, jak Gomułka czy Gierek - to nie partia jako taka. Ta obcość trwa, mimo - a nawet wbrew "polonizacji" PZPR-u. "Polonizacji" nie w znaczeniu zwiększenia ilości Polaków, tylko przenikania do niej elementów polskiej świadomości. W latach 60-tych jakby pojawiła się szansa zerwania tej obcości gdyby PZPR przyjęła szczerze program demokratyzacji, czy nawet patriotyzmu. Ale okazało się, że była to tylko manipulacja, nie program. Program gospodarczy Gierka tej szansy już nie dawał.

Za Stalina partia była obca społeczeństwu jako siła totalitarna, a choć później totalitaryzm ten degenerował się i rozrywał aż do 1980 roku trwa on wciąż, choćby w fasadowych relikwach.

Nigdy nie wyciągnęła wniosku z faktu, że przyszła do Polski jako siła narzucona i do dziś uzurpuje sobie rząd, choć już nie dusz - bo z tego zrezygnowała - to rząd nad narodem. Minął już okres, kiedy mogła podjąć walkę o uwiarygodnienie tego uzurpatorstwa. Może w latach 1956-58 udałooby się jej to. Wtedy miała największe szanse.

PZPR uważa, że są wartości i interesy wyższe niż polskie i przekłada je nad narodowe, obojętne-jak się nazywają - internacjonalizm, interes klasowy, solidarność socjalistyczna - różnie - w różnych okresach. Opiera swój monopol władzy na mistyfikowanych stosunkach polsko-radzieckich, twierdząc, że gwarantem jej władzy jest Moskwa. Ogranicza to suwerenność i uniemożliwia normalizację stosunków polsko-radzieckich. Dystans nasz nawet w stosunku do Bułgarii różnie i dziś jest większy, niż bezpośrednio po wojnie.

Ale PZPR miała zawsze dość siły, aby spokojnie patrzeć na cierpienia Polaków. Wielokrotnie przegrała praktyczny egzamin na rządzenie Polską. Dowiodła, że do tej roli jest organicznie niezdolna. Niezdolność wynika z jej genezy, z jej charakteru i całkowitej alienacji. Nieopuściła ani jednej sposobności do popełnienia błędów lub wypaczenia, a trzeba przyznać, że tych okazji jej nie brakowało. Mówiąc o PZPR nie myślę oczywiście o tych 3 mln. członków, ale o rządzącej elicie, liczącej 300 - 500 tys. arystokracji partyjnej, stanowiącej około 1,5% narodu.

Przed Wielką Rewolucją Francuską arystokracja stanowiła ok. 2 - 3,5% narodu, do tego dochodzą funkcjonariusze regime'u - a więc znacznie więcej. I wtedy Sieyes powiedział: "czym jest stan trzeci? Niczym innym!" Ja dziś mówię: Czym jest te 98,5%? Całym narodem! I tylko nie-którzy w historii popełniali tę tragiczną pomyłkę, biorąc posłuszeństwo policjanta za wolę Narodu...

#### Mój pogląd na przyszłość

Historia zmiecie tę władzę.

Weźmiemy udział w tym procesie, jako świadoma część Narodu. Chcąc o to, ażeby ten proces przebiegał w warunkach mniej kosztownych dla Polski. Czy to przekonanie narusza prawo? To przekonanie narusza nie-pewno interes panującej elity, ale broni interesu 98,5% - a więc całego



go narodu.

Dlatego, że bronię go - to stoję przed tym Sądem.

I dlatego, że bronię - to jestem dumny, że stoję przed tym Sądem.

Akt oskarżenia obejmuje całkiem inny okres, niż ten w którym się znajdujemy. Od 23 września 1980 roku upłynęły 2 epoki historyczne w dziejach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a ściślej - druga epoka zbliża się do końca.

W tych dwóch latach dzieje się więcej, niż w ubiegłym ćwierćwieczu i znaleźliśmy się znów na rozstajnych drogach, podobnie jak w 1945 roku. Tylko dziś jest inna Polska. Młoda, niecierpliwa, wierząca w Jutro

... Akt oskarżenia dotyczy schyłkowego okresu tzw. Gierkowskiego marazmu. Natomiast proces ten kończy się wtedy, gdy Polska od dwu lat ogarnięta jest rewolucją.

Manipulacja świadomością społeczną polega na tym, by wszystko sprowadzić do kryzysu gospodarczego, zaufania politycznego, moralnego itp. W ten sposób, różne sprawy cząstkowe miały się stać całościowym skutkiem.

Walka z rewolucją - czyli kontrrewolucja - polega m.in. na tym, by mistyfikować rewolucję, sprowadzić ją w świadomości narodu do czegoś innego. Ale honor, godność i rozum Narodu, to nie sztony do gry. A taka mistyfikacja jest nierealna.

#### Charakter szczegółowy tej rewolucji

Nie jest to jedynie rewolucja socjalna, polityczna, demokratyczna, czy niepodległościowa. Nie jest to rewolucja jednej części społeczeństwa przeciw innej. Zawiera wszystkie te elementy i nie jest żadną z nich, choć zawiera części każdej.

Jest to rewolucja całego narodu, choć nie cały naród bezpośrednio czynnie w niej działa. Jest to po prostu polska rewolucja narodowa.

#### Rozmiar rewolucji

Spójrzmy prawdzie w oczy. Jest to największa rewolucja w polskich dziejach. Znacznie potężniejsza, niż w 1905, 1830 i 1794 roku - przekształconych następnie w powstania narodowe. W różnych jej fazach łącznie bierze czynny udział większa część narodu. Tak wysoki stopień uczestnictwa jest ewenementem w skali światowej.

#### Moment, w którym się znajdujemy

Wzbiera? Cofa się? Wzbiera - i daleka jest od apogeum. Można się zadumać, ileż to razy w historii wyteżyły się siły niezmiernie, aby w końcu okazać swą niezmierną skąbość! Wielkie mocarstwa, wspaniali władczy, bitni generałowie - potężni, poza granice wyobraźni - wszystko to pada, jak domek z kart, gdy wieje wiatr historii ...

Patrzę, jak wzbiera ten wiatr.

#### Rewolucja i kontrrewolucja

Jesteśmy pierwszymi z tej rewolucji, których postawiono przed sądem. Jesteśmy pierwsi. Cieszymy się, że jesteśmy pierwsi - także dlatego, że rewolucja nie może zostać naprawdę przerwana, a będąc nakazem woli wyższej, niż wola jednostek, nie może być zniszczona. Może być przyhamowana, przytkumiona, nawet przerwana na chwilę, i potem znów ożywa...

My z pierwszą falą, tak - jak zwykle w awangardzie, a za nami staje się coraz bardziej potężna...

#### Linia polityczna KPN

Szukać pola starcia, na którym przeciwnik nie może nas pokonać. Być silniejszym moralnie i być silniejszym dzięki prawu, które nasz przeciwnik ustanowił, a teraz musi je łamać, a więc zwyciężać jego moralnym i politycznym kosztem.

Ten proces może nam przynieść tylko polityczne zwycięstwa, bez względu na wynik. Wyrok skazujący nie będzie klęską linii politycznego działania w granicach prawa, jak obawiał się Stański - a zwycięstwem tej linii, gdyż zaspokaja tylko doraźne potrzeby przeciwnika i nie wiadomo, czy aktualne po 6 tygodniach. Ma on udowodnić twardość, przed

nieuchronnym cofnięciem się.

Oba rodzaje wyroku - skazujący i uniewinniający - otwierają zwycięstwo dla linii rewolucji bez rewolucji - w kategoriach politycznych.

Natomiast w kategoriach moralnych - zwycięstwo już dawno odnieśliśmy. Udowodniliśmy, co warta jest godność człowieka i poszanowanie własnych przekonań.

Jesteśmy żywymi dowodami, że nie warto klękać, że można działać, zgodnie ze swymi przekonaniami, w każdym okresie, nawet w czasie najbardziej dramatycznym.

I, proszę Wysokiego Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, przed Historią obroniliśmy już naszą wizję Polski. Oczywiście w ogromnym poczuciu obecności Opatrzności, dziś mamy już znacznie większą pewność, niż w okresie objętym aktem oskarżenia, że wizja się ziści.

Kończę ten proces tak, jak go rozpocząłem w czerwcu 1981 roku. Mieczysław Rakowski zarzucił nam, że śni nam się Wielka Polska... To prawda. Tak jak prawdą jest, że walczyliśmy z programem małej Polski.

Śni nam się Polska Wolna, Niepodległa, Sprawiedliwa - a więc Wielka.

Sen o Wielkiej Polsce... Był sen o szpadzie i sen o chlebie. My z tego snu... Snu polskiego bandosa, co za ciężką pracą chleba i buta dla niego zabrakło... Snu polskiego rewolucjonisty, zdychającego gdzieś pod płotem, wdeptanego w błoto, bo ocalił honor Polski.

Pisał Józef Piłsudski:

"... w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża... to nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo... Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa..."

Tak, przyznaję się. Śni mi się Wielka Polska.

Jeżeli prawo więcej nie przewiduje, to proszę o 10 lat więzienia...

Nakładem Oficyny Wydawniczej „Pokolenie”  
dotychczas ukazały się:

M. Brandys	Twardy człowiek
M. Brandys	Z dwóch stron drzwi
W. Bukowski	Ruch Pokoju a Związek Radziecki
J. Kaczmarek	Utwory zebrane
M. Kiersnowski	Dyktatura rozsądku
L. Kołakowski	Religia. cz. I i II
P. Kropotkin	Zapiski z ostatnich dni
S. Piłka	Dlaczego i jak wywołać wojnę?
R. Szeremietiew	W obcym interesie
M. Tarniewski	Cele polityczne (ZEN)
P.E. Wardecki	Historia P.S.L.
S. Wójcik	Stałszowane wybory
-ZEN- Wokół	października cz. I zeszyt 2